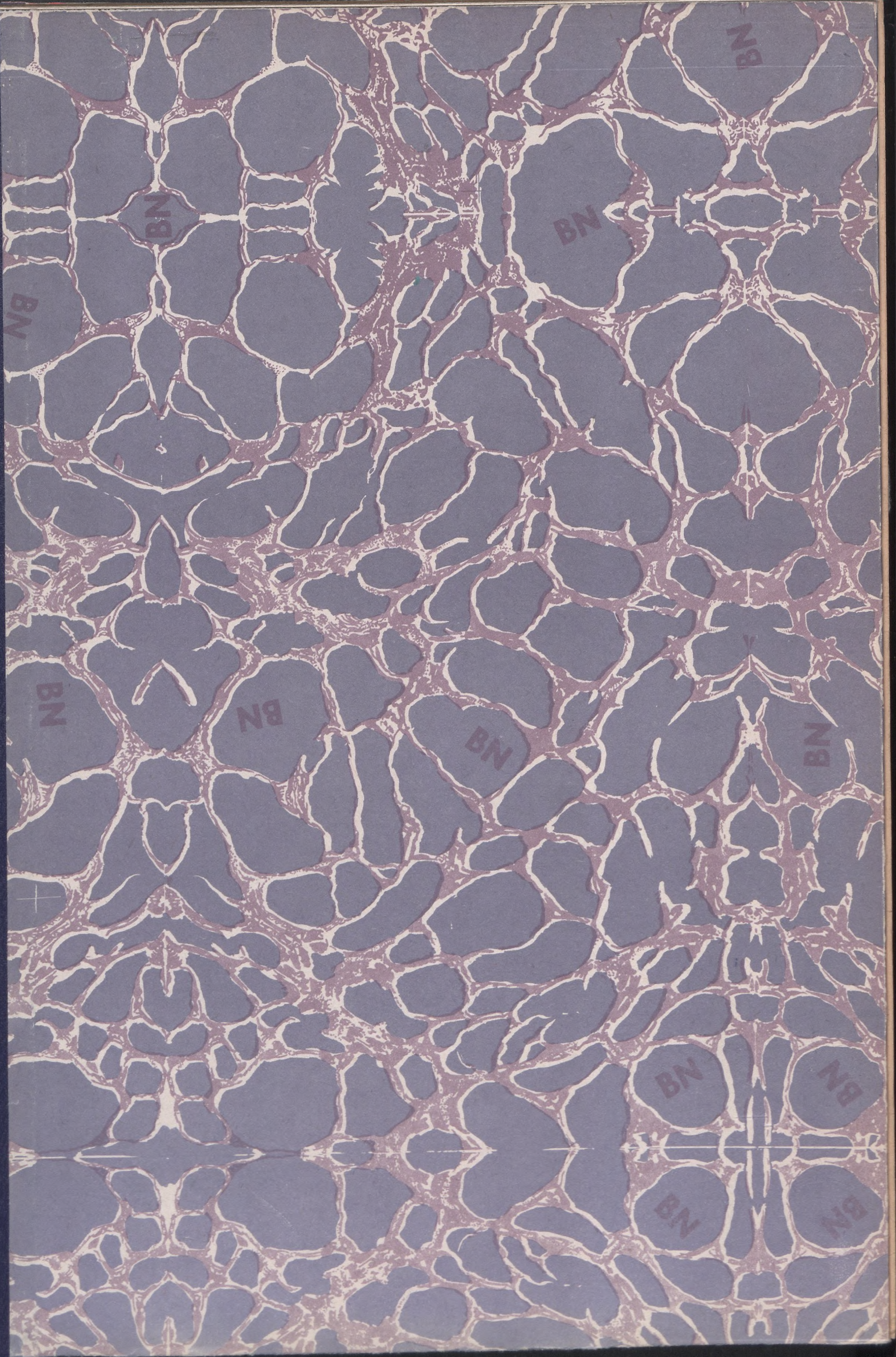
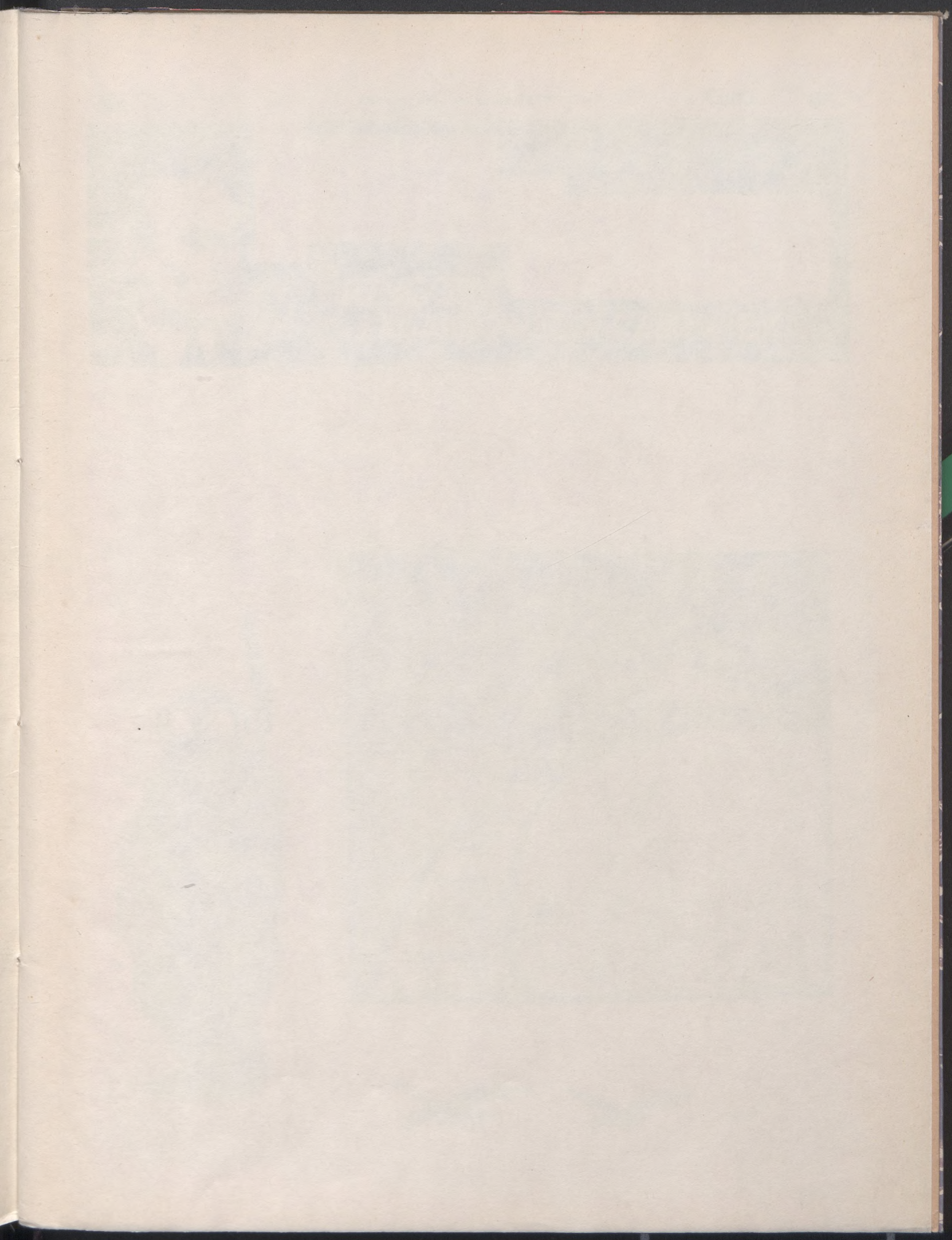
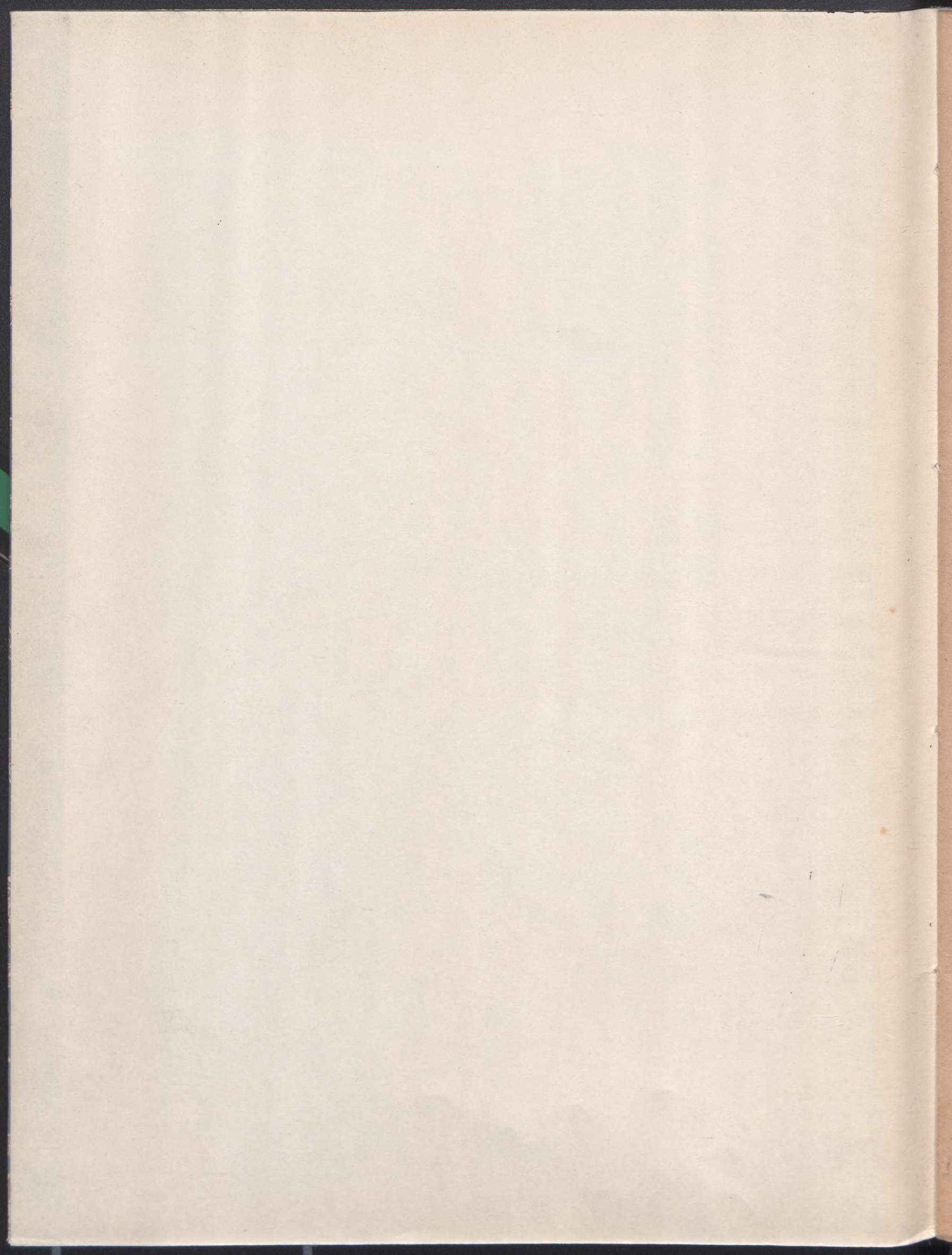


623405 173



BN





III. 623.400.173

50 f

Nr. 73.

Wtorek, dnia 30 maja 1939 roku

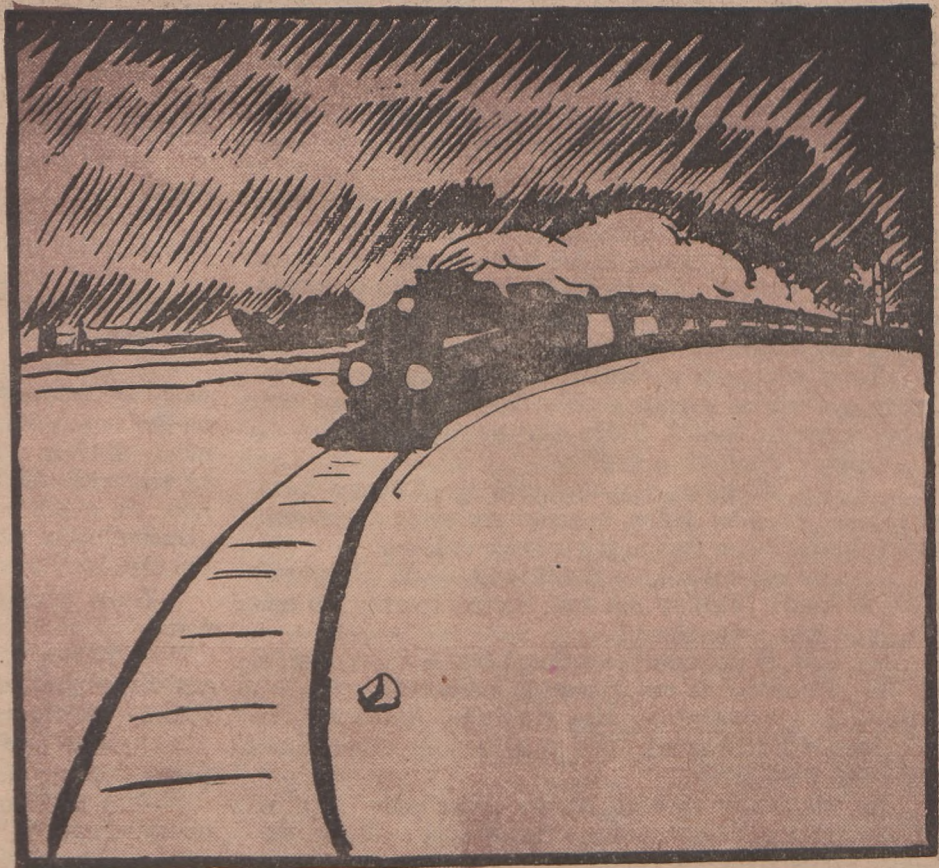
Cena 10 gr.



# HARRY DICKSON

PRZYGODY  
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

## SKARB NA DNIE MORZA





# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

### Skarb na dnie morza

#### Zakłócona uczta

W dżdżysty wieczór listopadowy przy dymiącym piecu w knajpie Kacpra Sheffielda, siedziało kilku gości.

Sani karczmarz siedział beczynnym za kontuarem. Co robić w takich psich czasach? Klienci jego czynili wiele hałasu, ale targować zbyt wiele nie dawali. Może nie chcieli zakłócać spokoju gospodarza, a może nie mieli pieniędzy. Większość z nich to robotnicy, których zarobki były nie tylko skromne ale i rywce. „Łysy Kacper“ otwierał im jednak kredyt.

Dlatego też bar jego był jednym z najbardziej uczeszczanych w tej dzielnicy. Ta zadymiona knajpa kryła wiele tajemnic, które interesowały funkcjonariuszów policji. Ale kiedy Kacper ukrywał kogoś w swoich dwóch pokojach gościnnych, najsprytniejsi nawet nie umieli go znaleźć.

Tego wieczora panował wielki hałas przy stole. Jeden z drabów zapalił nędzną lampę naftową i napenił wspólny kubek, który stał na środku stołu.

Deszcz dzwonił o szyby.

— Hej, Highley, czy naśladujesz „Łysego Kacpra“? — zawołał jeden z gości do swego sąsiada, który siedział bez ruchu, jak gdyby drzemał.

— Daj mi spokój, — rzekł inny. — Wiesz przecież, że kiedy Highley ma taki wyraz twarzy, to nie śpi, lecz jest zamyślony!

— Tak, to prawda! — odparł ten, o którym mówiono. Podniósł do ust dzbanek, jednym haustem opróżnił go i zawołał: — Hej, Kacprze, budź się, umiarany z pragnienia! Daj nam coś do picia, dzisiaj będą pieniądze!

Na magiczny dźwięk słowa „pieniądze“ gruby karczmarz z podziwu godną zręcznością podbiegł do stołu i znów napenił dzbanek.

— Pij! — rzekł Highley.

„Łysy Kacper“ tyknął z dzbanka i podał go z kolei gościom. Highley milczał. Nie podobało się to pozostałym.

— Mówże co, — zawołał karczmarz — wlewasz człowiekowi wódkę do ust, opowiadasz o pieniądzach, a potem siadasz z zamkniętą buzią, jak prezes głuchoniemych! A czy wiesz, ile wynosi do dnia dzisiejszego twój rachunek? Równo dziesięć franków

— Do licha! Toż to rekord oszukaństwa! — uniósł się Highley.

Wszyscy bawili się doskonale tą utarczka. Highley wreszcie skapitulował i przyznał, że Kacper pewnie ma rację.

— A teraz do rzeczy, — rzekł jeden z towarzyszy. — Od kogo i kiedy będziesz miał pieniądze, Highley?

Zapytany rozejrzał się nieufnie wokół i jał znak gospodarzowi. Ten zrozumiał i wyszedł do ciemnego korytarza, rzucając badawcze spojrzenia.

— W porządku, — rzekł wreszcie, wracając do stołu.

— Czy wszyscy znacie pięknego Guya? — zaczął Highley półgłosem.

— Też pytanie! — zawołał jeden z obecnych, zwany „Rudym“. — Kto nie znałby „barona“? Ale co on ma wspólnego z pieniędzmi?

— Cierpliwości, „Rudy“, cierpliwości... A więc wszyscy znacie „barona“. Przed dwoma laty był on moim wspólnikiem. Pracowaliśmy razem u Brummeja, miałem z nim umowę. Rozumiecie chyba, co to znaczy? Otóż tamta sprawa dała nam tyle zysków, że mieliśmy z czego żyć przez sześć miesięcy. „Baron“ jest genialny! Pracuje w białych rękawiczkach!

Znów pociągnął potężny łyk z dzbanka i mówił dalej.

— Nasza umowa polega na tym, że każdy z nas ma obowiązek oddać drugiemu trzydzieści procent zysku. Niezła ugoda, co?

Highley odwrócił się na krześle i roześmiał się. Teraz dopiero inni zaczęli się domyślać.

— A podczas ostatnich kilku tygodni, od czasu swego wyjazdu, baron...

— ...ma pewną sprawę w rękach, słusznie! — potwierdził Highley. — I to jaką sprawę! — Highley, — powiedział mi baron wyjeżdżając — jeżeli wrócę i jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to według naszej umowy, dostaniesz czterysta funtów! No i, drodzy przyjaciele, Guy załatwił pomyślnie pewną sprawę i dzisiaj właśnie powraca z Niemiec. Przyjeżdża za godzinę. A teraz, perło barmanów z Soho, daj nam najstarszego wina z Bordeaux! Ja płacę!

Zaczęła się szaleńcza pijatyka.

Tymczasem nadchodzili inni goście. „Łysy Kacper“

per" bacznie uważał na wchodzących, bacząc, czy nie znajdzie się między nimi jakiś policjant w cywilu.

Wtem wszedł nowy gość. Kacper podszedł doń, uściskał mu dłoń i wdał się z nim w rozmowę. Nagle przerażenie odmalowało się na twarzy karczmarza. Zbliżył się do dużego stołu i szepnął kilka słów Highleyowi. Zaległa cisza. Highley wstał, drżąc.

— Kto to powiedział? — zawołał.

„Łysy“ wskazał nowego przybysza.

— Ach, to ty, Robbin? — zawołał Highley — Co ty tu opowiadasz?

— Mówię prawdę. Znajdowałem się w odległości pięćdziesięciu kroków od miejsca wypadku. Ekspres idący z Harwich zderzył się z pociągiem towarowym. „Baron“ jest również między ofiarami katastrofy. Widziałem, jak sanitariusz opatrywał głowę jednego z pasażerów. Od razu poznałem w ranym barona. Rana jego nie wróżyła nic dobrego. Większość pasażerów zresztą doznała ciężkich obrażeń.

Nastrój zmienił się. Twarz „Łysego“ spochmurnała, z ust wszystkich padały głuche przekleństwa.

— W tej chwili w drzwiach pojawił się nowy gość. Ubrany był w płaszcz nieprzemakalny i trzymał w ręku małą walizeczkę.

— Hurra! Baron! — krzyknął Highley, zrywając się z miejsca.

Powstało zamieszanie. Przybysz zawiesił kapelusza na gwoździu i ścisnął wyciągnięte ku sobie dłonie. Na głowie miał bandaż.

Był to Guy Tarlie, którego kamraci nazywali „baronem“.

Hulanka zaczęła się na nowo.

— Wasze zdrowie! W twoje ręce, Highley! — wołał, biesiadnicy.

— Hej, dziecinko, zamawiam cię na cały wieczór! — zawołał nagle baron.

Zwracał się do młodej dziewczyny, która weszła właśnie z gitara w ręku.

— Dobrze! — odparła wesoło.

Wzięła krzesło i usiadła za Highleyem i baronem.

Dziewczyna zaczęła grać, a inni chórem śpiewali refreny. Tymczasem knajpa powoli zapełniała się. Wśród wielu wchodzących pojawił się przy wejściu wysoki drab z czarną brodą, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Usiadł przy wolnym stoliku w kącie i oparł głowę na rękach.

Pieśni następowały jedna za drugą; baron i jego towarzysze zaczęli rozmawiać między sobą. Nagle baron wstał i poprosił o ciszę.

— Przyjaciele! — rzekł. — Podzielę się z wami radą, nowiną, która na pewno ucieszy was wszystkich. Miałem przyjemność być przy tym, jak nasz „przyjaciel i dobroczyńca“ — sztych — mianowicie Harry Dickson, przeniósł się na tamten świat.

Gdyby bomba wybuchła na sali, nie zrobiłoby to zapewne silniejszego wrażenia. Dzięki radości, która ogarnęła wszystkich zebranych była widocznym dowodem nienawiści, jaką żywili do sławnego detektywa.

— Gdy przybyłem do Harwich, — mówił dalej Tarlie, — natknąłem się od razu na Harry Dicksona. Zająłem miejsce w wagonie, a on usiadł naprzeciw mnie. Poznałem go zaraz mimo przebrania i charakterystycznej. Przyznaję, że nie było mi przyjemnie! Siedziałem spokojnie, ani na chwilę nie wychodząc z przedziału.

Nagle rozległ się piekielny huk. Nasz przedział jak gdyby splaszczyl się. Jakaś deska oderwała się od sufitu i zraniła mnie w głowę, ale zdołałem

jeszcze zauważyć, że Harry Dickson został po prostu zmiażdżony pomiędzy ścianami wagonu. Potem straciłem przytomność.

Wydobyto mnie pierwszego. Słyszałem, jak lekarz mówił do pielęgniarki, że jestem jedynym uratowanym pasażerem.

Baron umilkł. Nikt nie zauważył, że mężczyzna, siedzący w kącie wstał, szybkim ruchem zerwał czapkę i włożył ją do kieszeni i podszedł bliżej.

— Zbyt pochopnie ogłaszasz zwycięstwo, baronie, a raczej Tarlie, — zabrzmiał poważny głos, a po chwili wysoka, rosła postać zarysowała się przed pijącymi.

— Harry Dickson! — rozległy się wokół szepty.

— Do usług! — rzekł szydlerzo detektyw, po czym zwrócił się do barona. — Czy mogę cię prosić, abyś przeszedł się ze mną, Guy Tarlie?

Naraz detektyw zauważył jakiś podejrzany ruch wśród opryszków.

— Ręce do góry! — zawołał i wycelował w nich swój rewolwer. Bandyci natychmiast uspokoili się, zwłaszcza że śpiewaczka stanęła nagle u boku ich wroga.

Ona również trzymała w dłoni rewolwer. Nie był to przecież nikt inny, jak Tom Wills, młody uczeń i przyjaciel detektywa.

Baron poddał się, zgrzytając zębami, a Tom szybko chwycił jego walizkę. Przed knajpą stało auto i w oka mgnieniu detektywi ruszyli w kierunku urzędu policyjnego.

## Gość z Niemiec

— Nie ulega kwestii, że piękny Guy musiał mieć współnika, — rzekł następnego ranka Harry Dickson do swego ucznia, klęcząc na dywanie i oglądając uważnie walizeczkę, zabraną baronowi.

— Dlaczego pan tak sądzi, mistrzu? — spytał Tom ciekawie.

Harry Dickson roześmiał się.

— Po prostu dlatego, że Tarlie nie miał tej kofii z pereł przy sobie, a także nie ma jej w walizce. Możliwe, że w tej wyrafinowanej kradzieży był tylko pomocnikiem. Właściwy przestępca jechał prawdopodobnie tym samym pociągiem z Harwich do Londynu. Gdy Tarlie spostrzegł, że czekam na niego w Harwich, dał znak swemu współnikowi i przez resztę drogi tamten trzymał się na uboczu. Nie zorientowałem się w tym, gdyż Tarlie przez cały czas spoglądał na tę walizkę, która zawiera jedynie stare gazety.

— Możliwe wiele zarzucić pańskim przypuszczeniom, — rzekł Tom. — Może Tarlie spieniężył kofię przed wyjazdem do Anglii?

— Drogi chłopcze, — odparł detektyw. — Kolia warta była ćwierć miliona, a Guy miał przy sobie za ledwie tysiąc dwieście funtów. Lwia część więc, albo sama kolia musi znajdować się w posiadaniu współnika. Jeżeli Tarlie nam nic nie powie, nie posuniemy się naprzód.

— Nic sądzę, aby baron zdecydował się „sypać“ — rzekł Tom.

— Możliwe, ale w takim razie nie będziemy mogli przetrzymać go w areszcie, gdyż nie mamy żadnych dowodów jego współudziału w kradzieży. Powiedział mi to jeszcze wczoraj inspektor Gordon.

— Myślę nawet, że będzie bardzo dobrze wypuścić Guya Tarlie na wolność, — powiedział Tom, — przecież będzie się starał w jakikolwiek sposób porozumieć ze swym współnikiem.

— Mylisz się. Guy ma swoje pieniądze i będzie się strzegł, aby nie naprowadzić nas na ślad.

— Co więc mamy uczynić?

Harry Dickson nie zwrócił uwagi na ostatnie słowa ucznia. Po raz dwudziesty chyba zbadał walizkę. Wreszcie podniósł się, rozczarowany i ze złością rzucił ją w kąt pokoju. Zagłębił się teraz w swym ulubionym fotelu i zapalił fajkę. Zdarzało się, że natchnienie spływało na niego jakby z błękitnych obłoczków aromatycznego dymu.

— Czy nie słyszałeś wczoraj nic ciekawego, Tomie, podczas twego koncertu? — zapytał.

— Tylko to, co już mówiłem, mistrzu. Baron wręczył Highleyowi większą sumę, po czym zaczęli rozmawiać półgłosem, tak, że zdołałem jedynie uchwycić słowo „menażer“.

— Hm... to mało, prawie nic. Musimy się dowiedzieć, czy istnieje ktoś, kto organizuje jakąś imprezę, kto stoi na jej czele. W każdym razie jest to punkt zaczepienia. Aha! Tomie, będziemy mieli wizytę!

Harry Dickson przerwał rozmowę. Mrs. Bonnet wysunęła głowę przez uchylone drzwi i oznajmiła, że „jakiś pan pragnie pomówić z wielkim detektywem w ważnej sprawie“.

— Proszę go wprowadzić, — rzekł Dickson krótko i wstał. Błyskawicznym ruchem wziął rewolwer ze stołu i wsunął go w rękaw. Lecz już w następnej chwili przekonał się, że ten środek ostrożności był zbyteczny. Do pokoju wszedł wysoki mężczyzna o surowych, szlachetnych rysach. Wygląd jego wskazywał na pochodzenie germańskie.

— Nazywam się Walter Bayer, — rzekł poprawną angielszczyzną z lekkim cudzoziemskim akcentem.

Harry Dickson spojrzał nań przenikliwie i uśmiechnął się.

— Jest pan oficerem policji niemieckiej i przychodzi pan ze Scotland Yardu, — powiedział, zapraszając gościa do zajęcia krzesła.

— Wielki Boże! Mr. Dickson! — zawołał cudzoziemiec zdumiony. — To prawda, lecz skąd pan o tym wie?

— Drogi panie, nie ma nic prostszego! I sądzą, że nie omylę się, jeżeli powiem, że przybywa pan w sprawie tajemniczej kradzieży koliai z pereł.

I nie zwracając uwagi na zdziwienie Niemca, ciągnął dalej:

— Że jechał pan pociągiem, poznaje po bilecie, który wystaje panu z kieszeni. Znam dobrze kolor biletów wydawanych na tej linii, gdyż często przebywam tę drogę. Że jest pan Niemcem, zdradza to pański wygląd i wymowa. Zachowanie pańskie znamionuje wojskowego, zaś lekkie zgrubienie w okolicy biodra oznacza miejsce, gdzie nosi pan zwykle browning, broń, której używa tajna policja niemiecka. Co do moich przypuszczeń, że chodzi o sprawę skradzionych klejnotów, to opierają się one na tym, że inspektor Gordon powierzył mi tę sprawę przed trzema dniami, nic przeto dziwnego, że przysłał pana do mnie.

— Istotnie, Mr. Dickson, gdy pan coś tłumaczy wszystko wydaje się tak jasne i oczywiste, — rzekł Walter Bayer, spoglądając z podziwem na detektywa. — Niestety, nie mogę powiedzieć panu nic, co naprowadziłoby pana na ślad sprawców kradzieży. Celem mej wizyty jest zakomunikowanie panu, że hrabina von Waldberg życzy sobie, aby pan sam osobiście zajął się tą sprawą. Hrabina przyrzeka nagrodę w wysokości 10 tys. marek temu, kto zwró-

ci jej skradzioną kolia i oczywiście poniesie wszelkie koszty. Nie wiedzieliśmy, że policja angielska już powierzyła panu tę sprawę. Moja misja jest więc skończona.

— Proszę tego nie mówić, drogi panie Bayer, — rzekł detektyw. — Przeciwnie, pragnę z ust pana usłyszeć kilka bliższych szczegółów o tej kradzieży. Streszczę panu w kilku słowach to, co powiedział mi inspektor w Scotland Yardzie i proszę, aby pan uzupełnił moje wiadomości.

Przed trzema dniami zostałem wezwany do urzędu. Dowiedziałem się tam, że skradziono hrabinie von Waldberg w Berlinie kolia z pereł, wartości 250 tys. marek. Kradzież popełniono przy tym w szczególnych okolicznościach. Nie wiadomo jeszcze nic pewnego, przypuszcza się jedynie, że sprawcami kradzieży są ludzie przybyli z Anglii. Porozumiałem się więc z moimi tajnymi agentami w Londynie i dowiedziałem się, że niejaki Guy Tarle, specjalista od takich przestępstw wyjechał przed czterema tygodniami z Londynu. Udało mi się stwierdzić, że przebywa on w Niemczech i że tegoż dnia jeszcze przybędzie do Harwich, aby stamtąd udać się w dalszą drogę do Londynu. Wyjechałem więc na jego spotkanie i od Harwich miałem go na oku. Kilka minut przed przybyciem do Londynu ekspres nasz zderzył się z pociągiem towarowym. Udawałem, że jestem śmiertelnie ranny i ptaszek ulotnił się.

Jednak dzięki mojej służbie wywiadowczej ścigałem dalej „barona“, jak go nazywają w jego środowisku, i zaarrestowałem go tegoż dnia wieczorem.

— To naprawdę niezwykle! Najcięższe mamy więc już za sobą? — zapytał Bayer zdumiony.

— Nie! Schwytałyśmy dopiero jednego współnika, ale kolia zniknęła. Moim zdaniem, odzyskanie klejnotu jest rzeczą najważniejszą.

— Cóż więc pan uczyni, Mr. Dickson? — spytał Bayer.

Detektyw zamyślił się.

— Zdaje mi się, że wyjadę do Niemiec i to niezwłocznie — odparł. — Chciałbym na miejscu ustalić wszystkie szczegóły kradzieży. Ale przedtem chcę poddać przesłuchaniu mego „przwyjaciela“, Guya Tarle. Możliwe, że dowiem się czegoś więcej.

— Mogę więc wrócić i powiedzieć hrabinie, że pan zajął się tą sprawą?

— Oczywiście, Mr. Bayer, może pan jej to powiedzieć.

Gość pożegnał się, a Harry Dickson również wkrótce wyszedł, aby udać się do urzędu policyjnego. Przedtem jednak udzielił swemu uczniowi dokładnych instrukcji.

## Nowe zagadki

Harry Dickson zastał „barona“ w doskonałym humorze; zrozumiał, że lotr wie dobrze, iż jego sprawa nie jest zła.

— Czy nie byłoby lepiej przyznać się od razu do wszystkiego? — spytał go Harry Dickson.

— Pańskie pytanie dziwi mnie — odpowiedział baron z ironicznym uśmiechem. — Nie wiem, doprawdy, do czego mam się przyznać. Sumienie mam tak czyste, jak niemowlę i nie rozumiem tylko, dlaczego mnie tu przytrzymują.

— Czyżby? Jest pan niewinny? No, no! — rzekł Harry Dickson. — A gdybym panu powiedział, że znalazłem kolia w pańskiej walizce?

— Kolia? Kolia była w walizce? — zawołał baron, zdziwiony i przerażony.



— Oczywiście, przyjacielu. — uśmiechnął się detektyw.

Podstęp udał się. Dickson wiedział teraz, że Guy uczestniczył w kradzieży i że walizka nie należała do niego, gdyż w przeciwnym razie wiedziałby, że kolii w niej nie było. Opryszek jednak spostrzegł, że powiedział za dużo i na dalsze pytania odpowiadał półsłówkami.

— Jeżeli nie chce mi pan powiedzieć reszty, nie pozostaje mi nic innego, jak zwrócić się do „menażera“ — rzekł wreszcie detektyw.

— Do licha! „Menażer“ też został ujęty? — zawołał Guy przerażony..

— Oczywiście i nawet już się przyznał. — rzekł Harry Dickson napozór obojętnie. — Wiem już więc, że właściwie on jest głównym winowajcą, a pan odegrał tylko rolę drugorzędna. Pytam więc pana, aby dowiedzieć się, czy on mówi prawdę.

— Powiedział prawdę! — zawołał „baron“. — Ja właściwie nie brałem bezpośredniego udziału w kradzieży. Jak „menażer“ to załatwił! — jest dla mnie zagadką. Do mnie należało jedynie flirtować z fräulein Emma, młodą pokojówką hrabiny i rozmawiać z nią wieczorem po przedstawieniu. Tylko tyle czyniłem, nic więcej. Jeżeli menażer mówił coś więcej, to kłamał. Nie mam pojęcia, w jaki sposób kradzież została dokonana. Walizka także nie należała do mnie; gdyby mi pan powiedział, że zawierała milion banknotów jednofuntowych, musiałbym panu uwierzyć.

— A czy nie znał pan przedtem „menażera“? Baron nagle stał się nieufny.

— Niech pan zapyta „menażera“ — odparł.

I nie odpowiedział już na żadne pytanie detektywa.

Harry Dickson wyszedł z urzędu. Wiedział teraz, że perły były w posiadaniu „menażera“ i że walizka do niego należała. Służyła ona tylko do naprowadzenia Harry Dicksona na fałszywy ślad.

— Należy teraz znaleźć owego „menażera“. — pomyślał detektyw, idąc w stronę domu. O kilka kroków przed bramą zatrzymał się nagle.

Jakiś mężczyzna wyszedł właśnie z domu i szybkim krokiem skierował się do dorożki, stojącej w pewnym oddaleniu. Nosił on walizkę identyczną, jaką, którą zabrano „baronowi“ i która powinna teraz znajdować się w salonie u Dicksona.

Czyżby Tom oddał ją? Harry Dickson szybko odrzucił tę myśl, było to prawie niemożliwe.

— Ten człowiek spieszy się bardzo. — pomyślał detektyw, przyspieszając także kroku, aby dojść do dorożki przed nieznanym. Lecz ten zaledwie spostrzegł, że jest śledzony, rzucił się biegiem w stronę dorożki, wołając coś do woźnicy. Wóz ruszył.

Ścigany roześmiał się głośno. Odwrócił się i detektyw spostrzegł jego nienawistny wzrok. Twarz nie wydawała mu się obca, lecz nie mógł sobie przypomnieć gdzie ją widział.

Niemal równocześnie dopadli do dorożki. Nieznajomy jednak zdołał uprzedzić detektywa, błyskawicznie wrzucił walizkę do dorożki, a sam wskoczył na kozioł. Ale już detektyw dogonił go i wyciągnął dłoń, aby uchwycić drzwiczki pojazdu.

Rozległ się strzał i kula gwizdnęła detektywowi koło ucha. Jednocześnie woźnica wymierzył detektywowi z całej siły cios batem.

Harry Dickson zachwiał się. Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem i dorożka szybko ruszyła naprzód. Detektyw nie dał jednak za wygrane. Choć głowa bolała go, pobiegł co sił za dorożką. Minał go

jakiś wolny pojazd. Szybko dał znak woźnicy, krzyknął mu kilka słów i zaczął się szalony pościg.

Ścigani mknęli szalonym pedem przez ulice, omijając główne arterie. Wreszcie w jakiejś ciasnej bocznej uliczce wóz zwolnił biegu. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu Harry Dickson ujrzał, że dorożkarz zeskokczył ze swego miejsca i wbiegł do jakiegoś domu, podczas, gdy wóz jechał szybko dalej. Nie było ani chwili do stracenia.

— Jedź za tamtą dorożką! — rozkazał detektyw swemu woźnicy. — Jeżeli będziesz mógł mi powiedzieć, dokąd pojechała, dostaniesz dziesięć funtów. Jestem Harry Dickson z Bakerstreet.

Niemal jak akrobata, wyskoczył detektyw z dorożki i wbiegł do tego samego domu. Przenikliwym wzrokiem ogarnął jego fasadę i skonstatował, że dom wygląda na zupełnie niezamieszkały. Ujął rewolwer i otworzył drzwi. Znalazł się w ciemnym korytarzu. Drzwi do ogrodu były otwarte. W ścianie zauważył dwoje drzwi, lecz pokoje za nimi były zupełnie puste.

Naraz coś zwróciło jego uwagę. Pochylił się i spostrzegł, że było to kółeczko od klapy w podłodze. Wszystko w korytarzu pokryte było grubą warstwą kurzu, jedynie to kółeczko było lśniące. Zrozumiał, że wtedy zbieg uciekał. Pociągnął kółko i podniósł klapy.

Zapalił swą latarkę elektryczną i zszedł po kamiennych schodach. Oglądał uważnie ściany piwnicy i dostrzegł wreszcie drzwiczki w ścianie. Otworzył je i ujrzał, że ściany następnej piwnicy są napół zwalone.

Musiał zaniechać pościgu. Wiedział, że takie podziemia tworzą nieraz najbardziej kapryśne labirynty i rzeczą niemożliwą jest znalezienie tam kogoś, kto będzie chciał się ukryć.

Doszedł do najbliższej stacji kolejki podziemnej i wrócił szybko do domu.

— Mam nadzieję, że Tomowi nic się nie stało, — mówił do siebie.

Po upływie dziesięciu minut stał przed swymi drzwiami.

— Zły znak. — pomyślał, gdy Mrs. Bonnet nie otworzyła mu na jego ostry dzwonek. Wyjął klucz i otworzył sobie drzwi. Poczł słaby zapach siarki. Gdy otworzył drzwi od salonu, z ust jego wydarło się przekleństwo.

Tom leżał na ziemi, ręce i nogi miał związane. Twarz jego była sina, zimny pot perlil się na skroniach. W usta miał wciśnięty knebel.

Detektyw śpiesznie rozwiązał swego ucznia.

— Prędko, mistrzu! Tam... na szafie!... — wyjąkał Tom.

Harry Dickson drgnął.

— Ach, bandyci! Zapłacą mi za to! — syknął.

Na szafie leżał mały kwadratowy przedmiot; zwisał z niego knot, przesycony siarką, który palił się i spłonał już niemal całkowicie.

Detektyw odciął sznurek i zgasił go dokładnie w palcach, po czym powrócił do Toma i uwolnił go z więzów. Następnie wyszedł z pokoju, aby poszukać gospodyni, Mrs. Bonnet. Znalazł ją w kuchni również związaną, z zakneblowanymi ustami. Uwolnił ją z więzów i nakazał przygotować posiłek, gdyż za pół godziny musiał wyjść z domu.

— A teraz powiedz mi, Tomie, co się stało — rzekł.

— Nie mam wiele do powiedzenia, mistrzu. — odparł Tom. — Zdawało mi się, że to nasza gospodyni wróciła, gdy nagle poczułem, że z tyłu obejmu-

je mnie para silnych ramion. Rzucono mnie na podłogę i otrzymałem mocny cios w głowę. Straciłem przytomność, a gdy przyszedłem do siebie, zrozumiałem szatański plan napastników: chcieli wysadzić dom w powietrze. Czekałem na pański powrót. To były straszne chwile, mistrzu! — zakończył Tom z drżeniem. — Czyniłem rozpaczliwe wysiłki, aby się uwolnić z więzów, ale daremnie. W końcu poddałem się losowi i zamknąłem oczy. Przyszedł pan w samą porę. Sądzę, że brakowało jeszcze pięć minut do katastrofy.

Harry Dickson tymczasem oglądał uważnie masywne piekielną. Nagle wybuchnął głośnym śmiechem. Tom spojrzał na niego zdumiony.

— Tomie, tym razem chciano nas po prostu przestraszyć! Czy wiesz, co zawiera „bomba“? Kawalek naoliwionej ściereczki! Gdyby bomba zapaliła się... brrr... zapach byłby obrzydliwy! To dowodzi, że przestępcy nie są zupełnie pozbawieni ludzkich uczuć, chociaż człowiek o mniej zdrowych nerwach nie zniosłby tak łatwo tego żartu. A teraz przesłuchajmy naszą pocziwą Bonnet!

Śmiejąc się, detektyw otworzył drzwi i zawołał gospodynię.

— Ten mężczyzna zadzwonił i naturalnie pani go wpuściła, nieprawda, Mrs. Bonnet?

— Tak, Mr. Dickson, uczyniłam to, był przecież taki uprzejmy!

— I, zaledwie wszedł, zakrył pani usta ręką i zaciągnął panią do kuchni, po czym związał panią i posadził na krześle, — mówił detektyw.

— Och, Mr. Dickson, to było straszne! Strach mnie po prostu sparaliżował!

— Niech się pani pocieszy, Mrs. Bonnet, Tom miał gorszą przygodę, przez całą godzinę widział śmierć przed oczami! Miejmy nadzieję, że takie rzeczy nie powtórzą się więcej! Czy zauważyłeś, Tomie, że tajemniczy gość zabrał z sobą walizkę?

Uczeń spojrzał w kąt pokoju.

— Słusznie. To ciekawe. Co on chciał z nią zrobić?

— Hm... a jeżeli jednak nie była ona zupełnie pusta? — powiedział Dickson w zamyśleniu.

— Mówi pan zagadkami, mistrzu, — rzekł Tom zdziwiony. — Jesteśmy przecież obaj przekonani, że zawierała jedynie stare gazety!

— Nie tak zupełnie, drogi chłopcze. Zauważyłeś chyba, że oglądałem walizkę ze wszystkich stron. A teraz, gdy zabrano ją w tak dziwny sposób, podejrzenia moje umacniają się. Od początku przypuszczałem, że jest tam jakaś tajemna skrytka. Byłoby to przecież nieroztropne, wejść do domu Harry Dicksona po bezwartościowy przedmiot. Sądzę, że czekano tylko na to, abym wyszedł z domu i wykorzystano moją nieobecność, aby zabrać walizkę.

— To było odważne przedsięwzięcie, — opiniował Tom.

— Ale to nie wesołe, że byliśmy już tak blisko celu, a teraz znów błądzimy po omacku w ciemnościach, — rzekł detektyw. Opowiedział uczniowi z kolei swoją przygodę i dodał: — Mam nadzieję, że mój woźnica jechał dalej ich śladami. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że przestępcy nie są nowicjuszami. Będziemy mieli ciężką z nimi walkę.

Po upływie pół godziny Tom Wills w przebraniu opuścił dom, aby wnieść się w podziemny świat przestępczy, gdzie musiano przecież znać „menażera“

## Gorzkie rozczarowanie

Następnego ranka Harry Dickson rozpoczął przygotowania do podróży. Poszukiwania Toma nie dały rezultatu. Woźnica również nie zjawił się i Harry Dickson zaczął żałować, że powierzył mu taką misję, w obawie, czy nie stało mu się coś złego. Wydawał właśnie ostatnie dyspozycje uczniowi, gdy zadzwoniono do drzwi. Wszedł mężczyzna z ręką na temblaku. Był to woźnica, oczekiwany z taką niecierpliwością.

— Widzę, że zraniono pana, — rzekł Dickson.

— Istotnie, Mr. Dickson. To nie było łatwe i przyznaję, że nie chciałbym tego przeżyć jeszcze raz.

— Czy osiągnął pan przynajmniej jakieś rezultaty?

— Niestety, nie. — odpowiedział woźnica i opowiedział swą przygodę:

— Jechałem za tym drabem piekielnie szybko, gdy nagle zwolnił on bieg i ujrzałem, jak z poprzecznej uliczki wybiegł jakiś opryszek i jednym skokiem zajął miejsce obok tamtego. Szybko, jak wicher, ścigałem ich i byłbym ścigał dalej, gdyby nie to, że w pewnej chwili jeden z nich dał do mnie kilka strzałów. Chyba dopiero za kilka tygodni będę mógł zacząć znów pracować.

— Bandyci, — mruknął Harry Dickson.

— To nie byli ludzie, używający półśrodków, — ciągnął dalej woźnica. — Gdy ten drugi usiadł, skierowali się na wschód, aż do pustego placu, gdzie nie ma już domów i tam właśnie strzelili do mnie. Opatrzono mnie na najbliższym punkcie Czerwonego Krzyża. Zapamiętałem jednak numer dorożki i wczoraj wieczorem udałem się do urzędu policyjnego, aby dowiedzieć się kto jest jej właścicielem. W towarzystwie policjanta poszedłem później odszukać go. Człowiek ten był w rozpacz, gdyż skradziono mu pojazd z przed domu w biały dzień. Byłbym przyszedł tu wczoraj jeszcze, ale ból dolegał mi zbyt mocno.

— Bardzo mi przykro z powodu tego zdarzenia — rzekł Harry Dickson ze współczuciem, — postaram się wynagrodzić pana. Na jaką s me ocenia pan swoje straty?

— Około pięciu funtów.

— Oto dziesięć, — rzekł Harry Dickson, podając mu banknoty.

Woźnica wyszedł.

W tej chwili weszła Mrs. Bonnet.

— Przyniesiono paczkę dla Mr. Dicksona, — oznajmiła.

Detektyw obejrzał dokładnie paczkę zzewnątrz, ostrożnie zaczął odwiązywać sznurek i papier. Wreszcie został mu w rękę przedmiot wielkości pięści, dobrze opakowany w gazety. Tom zbliżył się, patrząc ciekawie. Nie mniejsze było zainteresowanie detektywa.

— Kolia!! — krzyknęli obaj ze zdumieniem, gdy ostatni papier opadł. Skradziony klejnot leżał teraz na dłoni detektywa. Pomyłka była wykluczona, gdyż Harry Dickson posiadał fotografię i dokładne opisy kolii.

Mimo to wziął szkło powiększające i obejrzał uważnie każdą perlę oraz zamek, po czym spojrzał z zadowoleniem na ucznia.

— Zaczynam wierzyć, że mam jeszcze przyjaciół na świecie, — zawołał. — Nigdy jeszcze nie oddano mi nic tak łatwo!

Nie pozostaje mi nic innego, jak wsiąść do pociągu, a potem pojechać pierwszym statkiem do Niemiec i zainkasować 10 tysięcy marek — graty!

Tom podzielał radość mistrza.

— Może pan nawet potem odbyć podróż dla własnej przyjemności, mistrzu, — rzekł.

— Masz słusność, — powiedział Harry Dickson. — Pilnuj dobrze naszego domu — przysyłaj mi codziennie sprawozdania. Ale teraz pakujmy walizy.

Po upływie pół godziny wsiadł do pociągu i tegoż wieczora odpłynął statkiem do Hamburga. Następnego dnia o świcie wyruszył do Berlina.

Hrabina von Waldberg była to szarująca starsza dama. Przyjęła detektywa niezwykle uprzejmie w swojej letniej rezydencji. Przypadkowo był

— Była pani łaskawa powierzyć mi swą sprawę — niej właśnie jubiler i rozmawiali o tajemniczym zaginięciu koliai.

we, madame, — rzekł detektyw, — oto kolia!

Hrabina i jubiler wydali okrzyk zdumienia, gdy detektyw z uśmiechem położył klejnot na stole.

— Czyż to możliwe? — zawołała hrabina i drżącymi dłońmi ujęła kolia. — W jaki sposób dokonał pan tego tak szybko?

Z kolei jubiler wziął klejnot, zbliżył go do oczu i wyjął z kieszeni szkło powiększające. Harry Dickson spoglądał na niego z napięciem.

— Proszę się nie przerażać, pani hrabino, ani pan, Mr. Dickson, ale kolia nie jest prawdziwa.

Zapanowało milczenie. Pierwsza odezwała się hrabina:

— Jakże to możliwe, panie Bragenz? Kto mógł by wykonać imitację? Chyba pan się myli!

— Nie pani hrabino, — odparł stanowczo jubiler, potrząsając głową. — Wiem nawet, kto to wykonał: ten sam artysta, który wykonał imitację, znajdującą się w pani posiadaniu. Poznaje jego robotę. Ponadto, Franciszek Loblier, gdyż tak brzmi jego nazwisko, wyrył tu swe imię małymi literkami. Proszę się przekonać naocznie, Mr. Dickson, — zakończył, podając detektywowi kolia i lupę.

Harry Dickson ujął oba przedmioty i przekonał się, że istotnie jubiler ma słusność. Hrabina przyniosła swoją imitację klejnotu, którą z kolei również poddano szczegółowym oglądzinom. Oba nasładownictwa były identyczne i nawet małe litery umieszczone były w tym samym miejscu.

— Zanim wyciągniemy jakiś wniosek z tego dziwnego odkrycia może zechce mi pan opowiedzieć wszystko, co pan wie o Franciszku Loblier i w jakich okolicznościach została sporządzona imitacja — zwrócił się do Bragensa Harry Dickson.

— Chętnie — odparł zapytany i rozpoczął swe wyjaśnienia: — Przed czterema laty hrabina kupiła u mnie tę kolia; zazwyczaj sporządza się imitacje takich klejnotów. Imitacje te nosi się w okolicznościach mniej uroczystych. Gdy pani hrabina von Waldberg, kupując u mnie kolia, zamówiła także imitację, przyznaje, że znalazłem się w kłopotcie, gdyż nie chciałem powierzyć tej pracy żadnemu z moich ludzi. Wiedziałem jednak, że niejaki Francois Loblier jest specjalistą w tej dziedzinie i przypadkowo znalazłem jego adres. Napisałem do niego. Zgodził się wykonać dublikat. W oznaczonym dniu przybył i sporządził arcydzieło, które jedynie fachowiec mógłby odróżnić od oryginału. Po upływie czterech tygodni, po zakończeniu tej pracy, podjął swoje wynagrodzenie i wyjechał do Niemiec. Zdaje mi się, że wyjechał do Belgii ale teraz mieszka prawdopodobnie w Londynie.

Harry Dickson słuchał uważnie wyjaśnień jubilera. Gdy ten skończył, zapytał go:

— Czy sądzi pan, że ten człowiek zdolny byłby do podstępu? Chodzi mi o to, czy zamiast jednej imitacji nie zrobił dwóch, aby posłużyć się tą drugą dla celów przestępczych?

— Jest to zupełnie wykluczone, — uśmiechnął się jubiler. — Ja sam osobiście czuwałem nad jego pracą i nigdy nie zauważyłem nic podejrzanego. Loblier wywarł na mnie bardzo dodatnie wrażenie. W pamięci jego jednak musiały pozostać pewne szczegóły wykonania klejnotu, było także kilka fotografii, jest więc możliwe, że drugą imitację wykonał później.

— Doskonale, to już jest coś — zauważył Dickson, — sądzę, że nie będzie trudno odnaleźć Lobliera w Londynie. Jeżeli istotnie ma on taki talent, musi być przecież znany wśród jubilerów londyńskich. Jaka jest wartość tej imitacji?

— Około 3 tys. marek.

Trzy zagadnienia nurtowały teraz umysł detektywa: Czy kolia znajdowała się w skrytce walizki, tak tajemniczo skradzionej mu z domu? Czy wykonawca imitacji wiedział, że współdziałał w przestępstwie? W jakim celu przysłano mu imitację klejnotu?

Harry Dickson przypuszczał, że złodzieje pragnęli oszukać go, aby móc potem spieniężyć swobodnie skradziony klejnot. I podstęp byłby się udał, gdyby jubiler nie wyrył na kolia swego nazwiska. Ten ostatni fakt świadczył o niewinności Franciszka Lobliera. Prawdopodobnie polecono mu wykonanie drugiej imitacji, podając jakieś zmyślane powody. Lecz jednocześnie nasunęły się Dicksonowi inne wątpliwości. Jeżeli złoczyńcy mieli zamiar oszukać hrabinę, jego i wszystkich innych, podając fałszywą kolia za prawdziwą, to dlaczego nie uskuteczнили tej zamiany już w czasie kradzieży? Po drugim namyśle detektyw znalazł wyjaśnienie. Raz jeszcze wziął kolia i obejrzał ją z uwagą.

— Czy mechanizm zameczka w kolia miał jakąś cechę szczególną?

— Tak, mr. Dickson, — odparła hrabina. — Był trochę skrzywiony i zamykał się z trudem.

— A więc zechce pani zobaczyć, czy ten zamek nie pochodzi z autentycznego klejnotu, — rzekł Harry Dickson.

Hrabina obejrzała zamek i oświadczyła, że istotnie jest on prawdziwy.

— Rozwiązanie tej zagadki jest wobec tego łatwe, — rzekł teraz Harry Dickson z uśmiechem. — Aby mieć pewność, że nas oszukają, złodzieje wyjęli zamek z prawdziwej kolia i przymocowali go do tej imitacji. I dlatego właśnie nie zamienili klejnotów w chwili kradzieży.

— Pańskie zdolności do dedukcji są zdumiewające! — zawołała hrabina. — Ma pan rację. Każde inne wytłumaczenie byłoby niemożliwe.

— Czy kradzież miała miejsce w tym pokoju? — rzucił pytanie detektyw.

— Nie, mr. Dickson, o piętro wyżej. Zechce pan łaskawie pójść ze mną, pokaże panu.

Harry Dickson wstał i przeszedł wraz z hrabiną przez buduar, aby udać się do sypialni.

— Na tym małym stoliczku leżał futerał z kolia, — rzekła hrabina. Podeszła do małej szafki i wyjęła szufladkę.

— A klejnoty, które leżą teraz w szufladzie, czy były tam także w owym dniu?

— Oczywiście, mają one wszystkie razem taką wartość, jak kolia.

— A więc wróciła pani z teatru i osobiście odwoziła kolia do szufladki — rzekł detektyw w zamysleniu. — Następnie przez te drzwi weszła pani do buduaru i wezwała pokojówkę. Pozostawała ona przez kilka chwil w pani buduarze, po czym wyszła i pani przypomniała sobie, że nie zamknęła szufladki w szafie. Wróciła więc pani do gotowalni i ku swemu zdumieniu spostrzegła zniknięcie kolii. Pokojówka, wezwana natychmiast, z płaczem zapewniała o swej niewinności. Pani sama także przyznaje, że w tym czasie nie mogła ona wejść do tego pokoju, gdyż jedyne do niego wejście prowadzi przez pokój pani. Zajdujemy się więc wobec nierozwiązalnej zagadki.

Pokojówka przyznała się, że flirtowała z pewnym młodym mężczyzną, który od dnia przestępstwa zniknął, ale zaprzecza stanowczo, aby uczestniczyła w kradzieży.

— Wszystko to prawda, mr. Dickson. — powiedziała hrabina.

— Czy okno było przez cały czas otwarte?

— Tak, co wieczór przed położeniem się do łóżka, otwieram okno na pół godziny.

Harry Dickson otworzył okno i wychylił się. Było to drugie piętro. Przed domem rozpościerał się ogród. Obejrzał uważnie mury, lecz nie zauważył nic podejrzanego.

— Jestem również przekonany, że pokojówka nie jest winna. Była tylko nieświadomym narzędziem w rękach przestępców. Sprawa ta interesuje mnie coraz bardziej. Myślę że powiniennem jak najprędzej wrócić do Londynu, gdyż tam znajdy chęba rozwiązanie zagadnienia i kolie.

Zadał jeszcze kilka pytań, po czym pożegnał hrabinę. Po trzygodzinnym zaledwie pobycie w Berlinie, wyruszył w drogę powrotną.

### Skradziona broszka

— Nie udało mi się moja podróż „dla przyjemności“, mój chłopcze, — rzekł Harry Dickson wchodząc następnego ranka do swego mieszkania w Londynie. Tom spoirzał ze zdumieniem na swego mistrza.

— Czy zaszło coś nowego? — spytał.

— Nowego? Ależ nie, to wciąż ta sama sprawa. Kolia była niemal... prawdziwa, była tylko „mała różnica“ w cenie. Ta kolia, którą mi przysłano warta była 3 tys. marek, a prawdziwa — około ćwierć miliona. Drobną różnicą, prawda?

Harry Dickson wybuchnął śmiechem na widok zmieszanej miny swego ucznia. Gdy Tom dowiedział się o przebiegu całej sprawy, rzekł z zakłopotaniem:

— Obawiam się, że podczas pańskiej nieobecności popełniłem głupstwo, ale proszę nie sądzić mnie zbyt surowo, miałem najlepsze zamiary. Inspektor Gordon pytał mnie telegraficznie, jak się przedstawia ta sprawa; odpowiedziałem mu, że perły odnalazły się i że pan wyjechał do Berlina, aby je oddać właścicielce. Mr. Gordon zapytał mnie czy może wobec tego zwolnić Guya Tarlie i ja w pańskim imieniu dałem mu na to pozwolenie. Tak więc od wczorajszego popołudnia Tarlie znajduje się na wolności.

— Do licha, jeszcze i to! — zawołał Harry Dickson. Przemierzał pokój nerwowym krokiem. Naraz zatrzymał się i rzekł:

— Właściwie nie jest tak źle, że Tarlie jest na wolności. Możliwe, że będzie się starał jednak porozumieć z owym tajemniczym „menażerem“. Two

im pierwszym obowiązkiem, Tomie, będzie odszukanie Tarliego i śledzenie jego kroków. Ja zaś udaję się na poszukiwanie Franciszka Loblier.

Jednak wbrew przewidywaniom, coraz nowe trudności zaczęły piętrzyć się przed detektywem. Przez cztery dni Tom przeszukiwał cały Londyn, aby wpaść na ślad Tarliego, ale daremnie. Wreszcie musiał zaniechać poszukiwań. Harry Dicksonowi powiodło się lepiej, ale w końcu i on znalazł się przed nową zagadką. Po trzech dniach usilnych poszukiwań odnalazł wreszcie mieszkanie Belga. Czło wiek ten musiał być doprawdy oryginałem, gdyż pomimo swych znacznych dochodów mieszkał w mansardzie, w południowej dzielnicy nad Tamizą.

Drzwi jego mieszkania były zamknięte. Detektyw zszedł do dozorczy aby dowiedzieć się czegoś o tym lokatorze. Dozorca roześmiał się:

— Jeżeli pan chce go znaleźć, musi pan czatować na niego kilka miesięcy; wraca on do domu mniej więcej cztery razy na rok. Nie widziałem go już od dziesięciu tygodni. Niech pan jednak spróbuje. Najlepiej będzie wsunąć swój bilet wizytowy pod drzwi...

— Uczynię to, — rzekł Harry Dickson, lecz w duchu postanowił zastosować inne środki.

Opuścił dom i powrócił po upływie godziny, przy czym udało mu się wejść na piętro, nie będąc przez nikogo widzianym... Było dla niego drobnostką wejść do mieszkania przy pomocy wytrycha. Mieszkanie było ubogie. W kącie pokoju stało łóżko, obok zaś piec. Na stoliczku pod oknem znajdowały się narzędzia do obrabiania pereł i diamentów. Wszystko pokryte było grubą warstwą kurzu.

Harry Dickson poddał całe mieszkanie szczególnym oględzinom. W szafie znalazł znaczne sumy pieniędzy, niedbale porzucone między narzędziami. Zamierzał już opuścić pokój, gdy nagle spostrzegł na drzwiach małą kartkę, na której napisanych było kilka słów; przeczytał je i zaklął głośno. Treść kartki była następująca: „Wróć 21-go sierpnia. Loblier“.

21 sierpnia to znaczy za cztery tygodnie. Dickson opuścił dom, zniechęcony. Wszystkie jego poczynania w następnych tygodniach również nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie zdołał odnaleźć ani „barona“, ani tajemniczego „menażera“, ani Franciszka Loblier. Nadszedł wreszcie dzień 21 sierpnia.

Tom strzegł domu Belga dniem i nocą. Jedyne przez kilka godzin nocnych zastępował go inny wywiadowca. Pewnego ranka Harry Dickson, czytając gazetę, zaczął zdradzać niezwykle wzruszenie. Dzienniki londyńskie przynosiły bowiem następującą wiadomość:

„Nocy ubiegłej dokonano niezwyklej kradzieży w Hotelu „King Edward“. Od czterech tygodni zajmuje tam apartament na trzecim piętrze sławna artystystka dramatyczna francuska, Antonia Perault. Posiada ona niezwykle bogatą kolekcję klejnotów, które nosi na sobie w czasie swych występów. Szczególnie wartościowym okazem w jej zbiorze jest broszka, którą artystka otrzymała po występie w Petersburgu od cara. Artystka powróciła wczoraj wieczorem, jak zwykle około jedenastej do hotelu, zamierzając udać się na spoczynek.

Odłożyła swoje klejnoty do kasetki, znajdującej się w gotowalni. Następnie przeszła do swego buduaru, aby wypić filiżankę kawy. Pokojówka jej miała tego dnia wolny wieczór. Po pewnym czasie M-me Perault weszła raz jeszcze do przyległe-

go pokoju, aby zamknąć klejnoty. Wtedy właśnie z przerażeniem spostrzegła zniknięcie kosztownej broszki. Przeszukała natychmiast cały pokój, ale broszka nie znalazła się.

Artystka kategorycznie twierdzi, że odłożyła ją na właściwe miejsce. Kradzież ta owiana jest tajemnicą, gdyż wejście do gotowalni prowadzi jedynie przez buduar artystki, a M-me Perault gotowa jest przysiąc, że przez ten cały czas nikt nie wchodził do pokoju. Gdzie więc znajdują się złodzieje?

— Istotnie, gdzie oni są?—zawołał Harry Dickson. — Ale oni trzej, „baron“, „menażer“ i Loblier mogą odpowiedzieć mi na to pytanie. Na razie jednak poprzestaną na złożeniu wizyty artystce.

Po kilku chwilach detektyw był już w drodze do hotelu, w którym mieszkała.

— Ach, przybywa pan właśnie w chwili najbardziej odpowiedniej! — zawołała Francuzka na powitanie. — Przypuszczam, że przybywa pan w związku z kradzieżą, której padłam ofiarą.

— Istotnie, madame. Czy zechce pani pokazać mi pokój, w którym popełniono kradzież?

— Chętnie, mr. Dickson.

W milczeniu detektyw towarzyszył artystce do małej gotowalni przylegającej do buduaru.

— Na tym stoliczku stała kasetka z biżuterią.

Detektyw przede wszystkim podszedł do okna i otworzył je. Na ulicy przesuwali się tłumy przechodniów i ciągnęły sznury pojazdów.

— Czy ulica jest także ożywiona wieczorem? — zapytał.

— Jeszcze więcej, mr. Dickson,—odparła Francuzka. — Hotel jest jasno oświetlony, a lampy uliczne płoną do rana.

— Czy może mi pani powiedzieć, kto zajmuje mieszkanie o piętro niżej?

— Nie, — odpowiedziała, zdumiona.

Harry Dickson zamknął okno.

— Zechce pani zawezwać pokojówkę. M-me Perault, — powiedział.

Artystka oddaliła się na kilka chwil i Harry Dickson zaczął błądzić wzrokiem po pokoju. W końcu spojrzenie jego zatrzymało się na małym stoliczku do biżuterii. Nakryty był on małą chińską serwetą.

Harry Dickson nachylił się i podniósł z serwetki mały przedmiot. Uważnie obejrzał go, potrząsając głową ze zdumieniem. Wyjął notes i włożył swą zdobycz między kartki. Po chwili artystka wróciła w towarzystwie pokojowej.

— Gdzie spędziła pani wczorajszy wieczór ze swym narzeczonym? — spytał obcesowo.

Dziewczyna zadrżała i opuściła wzrok.

— Nie wiedziałam, że jesteś zaręczona, Betty! — rzekła M-me Perault zdziwiona.

— Tak... jestem... od czterech tygodni, — wyjąkała dziewczyna.

— Ale dlaczego ukrywała to przede mną?

— On tego wymagał... — podsunął Harry Dickson.—A teraz, Betty, opowiedz nam wszystko, czego on się od ciebie dowiadywał. Możesz nam to powiedzieć, gdyż widziałas go wczoraj wieczorem ostatni raz. On już do ciebie nie wróci, ma inną narzeczoną.

Rumieniec pokrył policzki dziewczyny, a oczy jej rozblęskły gniewem. Podstęp udał się, gdyż po upływie dziesięciu minut detektyw wiedział już, że znów „piękny Guy“ brał udział w tej aferze. Przebiegły lotr potrafił doprowadzić do tego, że dziewczyna

czyna opowiadała mu wszystko o swej pracy, nawet o tym, gdzie jej pani odkładała klejnoty oraz o jakich godzinach wychodziła i wracała do domu. Dziwne było, że zjawiał się zwykle wtedy, gdy artystka powracała z teatru.

— A więc dlatego musiała pani co wieczór otwierać okno! — rzekł Harry Dickson.

— I to także pan wie? — zawołała dziewczyna. — Musiałam to zrobić, gdyż inaczej nie słyszałabym jego gwizdu, którym mnie wzywał.

— Teraz wiem już wszystko, czego chciałem się dowiedzieć, madame, — oświadczył detektyw. — Sądzę, że za kilka dni będą mógł przynieść pani dobre nowiny. Jeszcze jedno pytanie: czy pani hoduje ptaki?

Zdumiona aktorka potrząsnęła przecząco głową.

— A więc żegnam pania, madame.

Zanim opuścił hotel, Harry Dickson zszedł o piętro niżej i zapukał do apartamentu, położonego pod mieszkaniem Francuzki. Nikt mu nie otworzył. Rozejrzał się badawczo wokoło, po czym wsunął wytrych do zamka.

Po chwili znalazł się w pokoju i zamknął za sobą drzwi. Pokój sprawiał wrażenie niezamieszkałego, gdyż na łóżku nie było pościeli. Detektyw, po namyśle doszedł jednak do wniosku, że lokator musiał opuścić to mieszkanie nie dawniej, niż przed kilku godzinami. Nagle schylił się, przyjrzał się uważnie podłodze, po czym podniósł z niej znów jakiś małeńki przedmiot.

— Znowu pióro, — szepnął, wkładając zdobycz do notesu.

Za piecem znalazł skrawek zgniecionego papieru. Był to urywek listu, kilka ostatnich słów: „Następnie pojedę do Monte Carlo i jeżeli tam też będzie wszystko w porządku, zatelegrafuję natychmiast. M. W.“

Dłuższy czas Harry Dickson oglądał kartkę, wreszcie schował ją starannie i zamierzał odejść, gdy wtem drzwi otworzyły się i weszła pokojowa, niosąc czystą pościel i ręczniki. Krzyknęła lekko, gdy detektyw ujął ją za rękę.

— Nie uczynię ci nic złego, — rzekł spokojnie, — ale muszę dowiedzieć się pewnych szczegółów o ostatnim mieszkańcu tego pokoju. A tu jest banknot dla ciebie

Na widok książęcego napiwku, twarz dziewczyny rozjaśniła się.

— Ten Amerykanin, to był dziwny człowiek, — rzekła. — Prawie cały swój czas poświęcał ptakom. Przepadał za nimi, mówił do nich, jak do ludzi. Nie rozumiałam jednak jego słów, gdyż mówił w obcym języku. A ptaki odpowiadały mu! Nie widziałam też nigdy, aby ktoś do niego przychodził z wizytą, zawsze był sam.

— Czy miał ze sobą duży bagaż, jak przed długą podróżą?

— Nie miał go wcale, — zaśmiała się dziewczyna, — miał tylko ptaki. Musiał mieć chyba jeszcze inne mieszkanie w Londynie, bo któżby podróżował bez kufrów?

— Możliwe, że masz rację, — rzekł detektyw z uśmiechem. — Jak się nazywał?

— Mr. Blank z New Yorku.

Następne dni upłynęły detektywowi w gorączkowym podnieceniu. Chociaż był już 22 sierpnia, Loblier nie pojawił się. To go niepokoiło. Czy nie stało mu się nic złego? Ten Francois Loblier posiadał przecież klucz do tej zagadki, a jego zniknięcie nastrecało nowe trudności. Jednak o świ-

cie trzeciego dnia Harry Dickson przeżył ciekawa przygodę.

Po kilku godzinach spoczynku Tom Wills wychodził właśnie z domu, aby udać się na swój posterunek, gdy wtem posłaniec przyniósł paczkę.

— Czy to jakaś nowa kolia? — roześmiał się, gdy mistrz zdejmował opakowanie z przesyłki.

— Nie, tym razem broszka, mój chłopcze, — zawołał detektyw, pokazując zdumionemu uczniowi broszkę, skradzioną aktorce. — Jest ona fałszywa, widzę tu monogram Belga, tak, jak w kolii. Ten człowiek niezmiennie znaczy swymi inicjałami każdą swą pracę. Złodzieje wiedzą więc, że jestem na ich tropie i przypuszczają, że teraz śpiesznie odniosę aktorce jej klejnot. Artystka nie pozna fałszu, gdyż Loblier jest mistrzem w swym zawodzie. Podobnie, jak w kolii, wmontowali oni zapięcie z prawdziwej broszki. Jestem przekonany, że m-me Perault oświadczyłaby z całą pewnością, że jest to właśnie skradziony klejnot. Ale w jaki sposób Francois Loblier wykonał tak doskonałą imitację, jeżeli broszka zniknęła przed trzema dniami, a tego rodzaju praca wymaga najmniej trzech tygodni?

Naraz oczy jego zabłysły:

— Znalazłem rozwiązanie zagadki: Belg nie powracał do domu przez cztery tygodnie, gdyż dopiero wczoraj wykonał tę imitację. Myślę, że dziś zjawia się. Z broszką zaś postąpię bardzo dyplomatycznie: zapakuję ją starannie i pošlę pocztą w taki sposób, w jaki sam ją dostałem, nie podając nadawcy. Wiadomość o odzyskaniu przez artystkę skradzionego klejnotu, szybko roznieśli się po mieście i przestępcy przestaną zachowywać środki ostrożności. Ja zaś będę się starał usilnie odnaleźć autentyczny klejnot.

— Sądzi pan więc, że Loblier wróci dzisiaj? — zapytał Tom.

— Jestem tego pewien. Wykonał on swą pracę w innym miejscu, możliwe, że w mieszkaniu Amerykanina, hodowcy ptaków i dziś wróci do swej mansardy.

Wieczorne dzienniki przyniosły sensacyjną wiadomość, że artystka odzyskała swą broszkę w równie tajemniczy sposób, w jaki ją utraciła.

Harry Dickson zacierał dłonie. Przewidywał następny bieg wydarzeń z prawdziwym optymizmem.

Późnym wieczorem przybiegł zadyszany Tom i oznajmił, że Loblier wrócił do swego mieszkania. Detektyw śpiesznie przygotował się do wyjścia i wraz z uczniem udał się do Belga, tak długo przez nich oczekiwanego.

## Smiertelne niebezpieczeństwo

Wieczór był chłodny, zanosilo się na burzę. Gdy dwaj mężczyźni z podniesionymi kołnierzami palt weszli w ciemną uliczkę, mistrz zatrzymał ucznia.

— Halo, Tomie, czy widzisz, że przed domem stoi dorożka? Zdaje mi się, że ktoś składa wizytę naszemu przyjacielowi. Dlatego też nie wejdzimy zaraz. Jeśli się nie mylę, jest to ten sam pojazd, który umknął mi przed kilku tygodniami. Myślę, że będziemy mieli niezłą przygodę. Idź naprzód i zaczekaj na mnie w ciemnym korytarzu.

Tom przesunął się wzdłuż murów i dotarł do wejścia niedostrzeżony przez woźnice. Za nim pędził Harry Dickson. W zupełnej ciszy obaj wchodzili na schody. Gdy dotarli do najwyższych

stopni, mogli usłyszeć kilka męskich głosów rozlegających się w pokoju. Znajdowali się właśnie przed drzwiami, gdy usłyszeli słowa pożegnania. Harry Dickson rozeznał jeden z głosów: był to głos „barona“.

— Czy jesteś gotów? — zapytał cicho ucznia.

— Tak, mistrzu! — padła równie cicha odpowiedź.

Po chwili drzwi otworzyły się i trzej mężczyźni spojrzeli ze zdumieniem na wchodzącego detektywa i jego ucznia.

— Jeśli wam życie miłe, nie ruszajcie się! — rzekł Harry Dickson groźnie. Spojrzenie jego przeniosło się z twarzy „barona“ na człowieka, w którym rozpoznał złodzieja walizki.

Na drugim planie stał starzec o długiej, siwej brodzie i twarzy poranej brózdami. Musiał to być Francois Loblier.

— Naprzód, Tomie, — rzucił detektyw krótki rozkaz.

Zręcznym ruchem, Tom nałożył kajdanki na ręce „barona“ i jego współnika. Przestępcy pogodzili się z losem, zgrzytając zębami.

— Mr. Loblier, — rzekł uprzejmie Harry Dickson, — czy wie pan, że ci ludzie, to sprytni oszuści, którzy polecieli panu wykonanie imitacji kolii i broszki w celu dokonania przestępstwa?

Starzec zbłądł i z trudem opanował wzruszenie:

— Czy to możliwe? Więc ci dwaj panowie nie są jubilerami, jak mi powiedzieli? — wyjąkał z przerażeniem.

— Zamknij buzię, głupcze! — huknął jeden z opryszków, — Czy chcesz może im wmówić, że jesteś niewinny?

„Baron“ roześmiał się cynicznie. Harry Dickson spojrział przenikliwie w twarz Belga, nacechowaną uczciwością i doszedł do przekonania, że był on zupełnie niewinny.

— Niech pan nie słucha słów tego łotra, — rzekł uspakajająco. — A pan, „Mr. Blank“, zechce łaskawie nie odzywać się, gdy się do pana nie zwracam. Jest dużo rzeczy, o które pana jeszcze zapytam.

— Czy pomagałem do przestępstwa? — jęknął starzec.

— Istotnie, — przyznał Dickson, — ale proszę się nie martwić, został pan przecież wprowadzony w błąd. Jeżeli ma pan czyste sumienie, to proszę mi powiedzieć, co pana łączyło z tymi ludźmi.

— Dziesięć tygodni temu, — zaczął Belg swe opowiadanie, — Mr. Blank przyszedł do mnie i zaczął mówić ze mną o kolii, której imitację sporządziłem przed wielu laty w pracowni berlińskiego jubilera Bragenza. Mr. Blank przedstawił mi się, jako podróżujący jubiler. Wyraził życzenie posiadania takiej imitacji i zaproponował mi cztery tysiące marek wynagrodzenia. Odmówiłem mu jednak i oświadczyłem, że mogę to wykonać jedynie wtedy, jeżeli hrabina udzieli mi swego zezwolenia. Mr. Blank odszedł i powrócił po upływie kilku dni z listem hrabiny.

— Ist był oczywiście fałszywy, — przerwał Harry Dickson.

— Możliwe. Tegoż jednak wieczoru zawarłem z mr. Blankiem kontrakt. Posiadałem jeszcze kilka fotografii kolii, więc niezwłocznie zabrałem się do pracy. Wykonałem ją w cztery tygodnie. Przez ten cały czas nie widziałem mr. Blank. Po-

tem dostałem od niego list z Berlina z prośbą, abym tam przyjechał. Prowadził on bowiem wtedy pertraktację z hrabiną w sprawie kupna autentycznego klejnotu. Skorzystałem z jego zaproszenia i zamieszkałem u niego. Po upływie dwóch dni pokazał mi rzeczywiście prawdziwą kolbę, mówiąc, że nabył ją za 300 tys. marek. Poleciał mi wtedy wyjąć zamek i wprawić go do imitacji. Przedstawił mi także drugiego pana, barona Tarlie. Gdy już znajdował się w posiadaniu prawdziwej kolby, mr. Blank w pośpiechu wyjechał do Londynu i nalegał usilnie, abym mu towarzyszył.

— Przypuszczam, że nie czyta pan często gazet? — zapytał detektyw.

— Jestem stary, nie interesuje mnie już, co się w świecie dzieje — odparł Loblier.

— Gdyby nie to, dowiedziałby się pan ciekawych rzeczy o tajemniczej kradzieży kolby, — zauważył Dickson.

— Gdy przybyliśmy do Londynu, — mówił dalej Francois Loblier, — wróciłem do mego mieszkania. Po piętnastu dniach zjawił się nagle Mr. Blank i zażądał, abym poszedł z nim natychmiast do jego mieszkania. Zabrałem niezbędne narzędzia i poszedłem.

— Gdzie znajduje się to mieszkanie? — zapytał detektyw.

— Nie umiałbym tego panu powiedzieć, sir. Dorożka czekała na nas przed bramą, a podczas jazdy Mr. Blank miał mi tyle rzeczy do powiedzenia, że nie rozglądałem się wcale. Nie mógłbym nawet określić w jakiej to było dzielnicy.

Dwaj przestępcy roześmieli się szyderczo. Harry Dickson ukrył swoje niezadowolenie.

— Gdy przybyłem do mr. Blanka, — opowiadał Loblier, — przez dwa dni nie miałem nic do roboty. Dopiero trzeciego dnia wrócił on bardzo zaaferowany i podał mi wartościową broszkę. Właścicielka jej, jak mówił, życzyła sobie posiadać imitację, lecz prawdziwy klejnot pragnęła mieć natychmiast spowrotem. Mr. Blank powiedział, że był już u fotografa i zrobił odpowiednie zdjęcia. Poczytnie niezbędne notatki i po upływie kwadransa mr. Blank odszedł, aby zwrócić klejnot właścicielce.

— Bardzo interesujące — szepnął Harry Dickson.

— Następnego dnia otrzymałem fotografie i mogłem zabrać się do pracy. Wykonałem ją w cztery dni. Mr. Blank nie pytał mnie nawet o wartość broszki, która, jak mówił, miał zamiar kupić. Dałem mu kilka wskazówek i następnego dnia, zamiast imitacji, pokazał mi oryginalną broszkę. Tutaj też musiałem wprawić prawdziwy zamek w imitację. Ta praca pochłonęła trzy dni.

— Dziś wieczorem — ciągnął jubiler — mr. Blank odprowadził mnie do mego pokoju i pożegnał mnie, lecz po upływie dwóch godzin powrócił w towarzystwie barona Tarlie i dał mi nowe zamówienie, które musiało być wykonane w Monte Carlo. Zgodziłem się, oświadczył mi więc, że muszę być gotów do odjazdu na jego pierwsze wezwanie. Żegnaliśmy się właśnie, gdy wszedł pan ze swym towarzyszem. Zdaje mi się, że jest pan z policji. Czy tak?

— Nazwisko moje brzmi Harry Dickson.

— Ach, wielki detektyw Harry Dickson! — zawołał Belg z podziwem.

Harry Dickson wziął Toma na stronę i szepnął mu kilka słów do ucha, po czym uczeń detektywa wyszedł. Po upływie dziesięciu minut wrócił w

towarzystwie policjanta. Ten zaszalutował detektywowi z szacunkiem.

— Zostaniesz na straży tych dwóch więźniów, trzymaj rewolwer w pogotowiu. Miej się na baczności, to niebezpieczne ptaszki. Jeżeli którykolwiek z nich będzie miał ochotę umknąć, strzelaj! Powróć tu za dwie godziny. Co do tego pana, — wskazał Lobliera, — jest on wolny i może czynić, co zechce. A teraz, panowie, — rzekł, zwracając się szyderczo do więźniów, — pozwólcie nam przystroić się w wasze piórka!

Mówiąc to, zdjął palto i kapelusz i włożył okrycie jednego z przestępców. Tom uczynił to samo. Złodzieje zdawali się rozumieć plan detektywa, gdyż wściekłość małowała się na ich twarzach.

Harry Dickson wiedział, że woźnica, czekający przed domem jest współnikiem przestępców i chciał podejść go przy pomocy przebrania. Jeżeli podstęp uda się, zawiezie go on z pewnością do mieszkania Blanka. Jeżeli zaś będzie miał podejrzenie, Harry Dickson poprostu uwięzi go, tak jak innych.

Podniósłszy kelnierze palł wyszli z mansardy. Stanowczym krokiem detektywi podeszli do pojazdu. Woźnica zdawał się być pogrążony w uśpieniu.

— Dokąd jedziemy? — zapytał krótko, przecierając oczy.

— Do mnie, — odpowiedział Dickson, naśladowając akcent Amerykanina.

Przez chwilę wydawało się detektywowi, że drab rzucił mu nieufne spojrzenie, ale po chwili zaciął konie i ruszył naprzód szalonym pędem.

— Czyżby miał podejrzenia? — szepnął Tom. Mistrz wzruszył ramionami:

— W każdym razie musimy być ostrożni. Uważaj na tamtą stronę, ja będę patrzył na tę. Nie można nic przewidzieć.

Jechali w kierunku dzielnic południowych.

— Zdaje mi się, że jest to kierunek właściwy, — szepnął cicho Dickson, — sędzę, że dom ten musi znajdować się w okolicy Haymarket, niedaleko Hotelu „Król Edward“.

Tom w milczeniu skinął głową. Po kilku chwilach szepnął:

— Mistrzu, będziemy przejeżdżali przez most Southwack!

— Masz rację, chłopcze, — odparł detektyw, rzucając spojrzenie przez okno.

W głębi widać było olbrzymie kontury mostu, w dole połyskiwały niewyraźnie ciemne fale Tamizy. Dorożka jechała wyraźnie w stronę mostu i po chwili rozległ się ostry stukot kół na moście.

W tym momencie księżyc wyrzwał zza chmur, rzucając blade światło na wysokie rusztowanie, zarysowujące się dziwnie na tle nieba.

— Naprawiają most, — zauważył Tom.

— To prawda, — rzekł Harry Dickson, — jest on uszkodzony w tym miejscu. — Spojrzył przenikliwie w deszczową noc. — Cóż to?!

Dorożka przechyliła się gwałtownie na bok.

Harry Dickson jedną ręką uchwycił drzwiczki i pociągnął ucznia Jo siebie. W chwili, gdy już stanęli na stopniu pojazd zachwiał się gwałtownie. Konie zadrżały przeraźliwie, iskry ukazały się pod ich kopytami, wierząły jeszcze przez chwilę nad brzegiem mostu... poczym powóz wraz z pasażerami zniknął w ciemnych falach Tamizy.

Woźnica stał przez chwilę na moście, rozejrzał się uważnie wokoło, nachylił się nad otchłania, poczym oddalił się szybko.

## Nowe tajemnice

Wielki detektyw za późno zrozumiał plan przebiegłego woźnicy. Przestępca poznał ich odrazu i podczas jazdy obmyślił straszliwy sposób uwolnienia się od wrogów przez utopienie ich w Tamizie.

Gdy wóz znajdował się na skraju mostu, zatrzymał się tam przez trzy, czy cztery sekundy, dzięki rozpaczliwym wysiłkom koni. Było to zbawcze dla detektywów. W obliczu śmierci detektyw znalazł ocalenie. Uchwyciwszy się jedną ręką dźwiczek a drugą trzymając ucznia, Harry Dickson rzucił błyskawiczne spojrzenie w dół i po sekundzie spadł do wody, pod jeden z łuków mostu. Od tej chwili Tom przestał być dla niego ciężarem, gdyż sam był bardzo dobrym pływakiem.

W tej samej chwili konie i powóz z hukiem wpadły do rzeki.

Harry Dickson i Tom znajdowali się już pod mostem, silnymi rękami opierając się prądowi.

Był to akt szalonej odwagi, przyniósł on jednak pożądaną rezultat. Po upływie pół godziny, przejeżdżający statek zatrzymał się, zabrał detektywów na pokład i podwiózł ich do brzegu.

— Co teraz, mistrzu? — zapytał Tom, gdy znaleźli się na lądzie.

— Wracamy do Lobliera, — odparł detektyw. — Obawiam się, że przyjdziemy zapóźno, aby schwytać lotrów. Woźnica pobiegł im prawdopodobnie na pomoc.

Wsiedli w pierwszą przejeżdżającą dorożkę i pojechali spieszenie do mieszkania Belga. Jednak na sąsiedniej, poprzecznej uliczce Harry Dickson ka zał woźnicy zatrzymać się.

— Czy widzisz te trzy postacie? — zapytał, wskazując trzech ludzi, nadbiegających pędem.

— To oni, u licha... nasi dwaj więźniowie i woźnica, — rzekł Tom biednac.

— Goń ich, ja zaś pójdę do Lobliera. Czekam na ciebie przed jego domem. Uważaj na siebie!

Tom zeskoczył już na ziemię i rzucił się w po-goń za uciekinierami, Harry Dickson zaś jechał dalej. Dał rozkaz woźnicy, aby zatrzymał się przed bramą i wbiegł, przeskakując po cztery stopnie, po schodach, prowadzących do mieszkania Belga. Ze ściśniętym sercem pchnął drzwi i w tej chwili okrzyk wściekłości wydarł się z jego ust.

Policjant leżał na podłodze w kałuży krwi. Dickson nachylił się nad nim, lecz nie było w nim już śladu życia. Bandyci wpakowali mu dwie kule w czaszkę. Loblier natomiast zniknął.

Gdy Harry Dickson pogrążył się w ponurych rozmyślaniach, wydało mu się w pewnej chwili, że słyszy głuchy jęk w przyległym pokoju. Rozejrzał się ze zdumieniem, nic jednak nie zdradzało tu istnienia innego pokoju. Wziął więc lampę i wyszedł na korytarz. Tu jednak również nie dostrzegł nic, przeciwnie, jęki wydały się jakgdyby bardziej oddalone. Naraz jakaś myśl zaświtała w jego umyśle. Postawił przy oknie krzesło i wszedł na nie. Noc była ciemna, ale po kilku chwilach wydało mu się, że rozróżnia jakiś kształt.

— Czy jest tam kto? — zawołał głośno, poczym nasłuchiwał z uwagą. Wydało mu się wtedy, że widzi jakiś ciemny kształt na występie muru. W tej chwili jęki ponowiły się.

Wychylił się i dotknął jakiegoś ciała ludzkiego, które z wielkim wysiłkiem wciągnął do pokoju. Był to Loblier, związany i zakneblowany.

Gdy detektyw uwolnił go z więzów, starzec opadł ciężko na krzesło.

— Mr. Dickson, — wyszeptał, — to było straszne! Wkrótce po pańskim odejściu drzwi otworzyły się i wszedł woźnica, który prawdopodobnie jest współnikiem bandytów. Siedziałem wtedy na krześle i rozmawiałem z policjantem. Bez jednego słowa, woźnica strzelił do policjanta z rewolweru, poczym wziął pilnik i przepiłował kajdanki swoich kamratów. Chciałem uciec, lecz nie pozwolili mi. Związali mnie i szydząc z mej bezradności, wyrzucili mnie przez okno. Na szczęście zaczępiłem o występ muru i udało mi się zatrzymać tam aż do chwili, gdy mnie pan ocalił.

— Najlepiej dla pana będzie, jeżeli opuści pan ten pokój, — rzekł detektyw, — i zamieszka na pewien czas w hotelu.

Francois Loblier posłuchał rady detektywa. Harry Dickson wskazał mu odpowiedni hotel w pobliżu i dał mu do dyspozycji swoją dorożkę. Starzec odszedł, dziękując mu z całego serca.

## Walka podwodna

Po godzinnym oczekiwaniu, Tom ukazał się wreszcie wśród ciemności.

— Czy wszystko w porządku?

— Tak, mistrzu. Szybko spostrzegli, że ich ścigam i przyśpieszyli kroku. Dopiero w okolicy doków mogłem poprosić o pomoc dwóch policjantów. Gdy złodzieje zrozumieli, że zostaną ujęci, chwycili się podstępnie, aby zyskać na czasie. Dwaj spośród nich nosili żelazną skrzynię i nagle wrzucili ją do Tamizy, poczym rozłączyli się i ten, którego ja ścigałem, zniknął w jakimś domu, położonym niedaleko hotelu „King Edward“. Przeszukałem cały dom, ale nie mogłem go odnaleźć. Dowiedziałem się jednak, że na drugim piętrze mieszka jakiś Amerykanin; inyśle, że to ten, którego szukamy.

— Dobra robota, chłopcze — pochwalił Dickson. — Teraz przynajmniej coś wiemy. Ale najważniejszą dla nas obecnie rzeczą jest ta skrzynka, którą bandyci rzucili do Tamizy. Musimy ją odnaleźć i poznać jej zawartość. W mojej szafie znajduje się strój nurka, trzeba będzie skorzystać z niego.

Po kilku godzinach, w okolicy doków płynęła wolno łódź motorowa. Wydawało się, że wyruszyła ona na poszukiwanie czegoś, gdyż bardzo powoli pruła zielone fale. Na przedzie stali dwaj detektywi. Tom uważnie spoglądał na brzeg, który jednak słabo zaznaczał się we mgle.

— To tutaj, mistrzu, — rzekł wreszcie Tom, — widzę wyraźnie ten duży dźwig, tu właśnie bandyta wrzucił skrzynkę do wody.

— A więc, do pracy, — rozkazał mistrz, dając znak kierowcy. Łódź natychmiast zatrzymała się. Harry Dickson wszedł do kabiny i wyszedł z niej po chwili ubrany w kompletny strój nurka. Tom sprawdził po raz ostatni jego hełm, rury, doprowadzające powietrze oraz liny sygnałowe, poczym Harry Dickson zbliżył się do burty i po małej drabince zstąpił w fale.

W ostatniej chwili podano mu jeszcze latarnię.

Fale oblały go ze wszystkich stron i pokryły go... W łodzi otrzymano wreszcie sygnał, że detektyw jest już na dnie Tamizy.

Harry Dickson orientował się szybko. Wodorostry wprawdzie utrudniały mu poszukiwanie zatopionego przedmiotu, lecz niestrudzenie oświetlał swą lampą wszystko, co go otaczało. Widział tu



najróżniejsze przedmioty: połamane kotwice, skrzynki do konserw, stare żelastwo, a wszystko pokryte pleśnią i zielonym mchem. Pomiedzy wodorostami przemykały ryby. A tu... To musi być właśnie przedmiot, którego szuka! Jasny promień latarni padł na skrzynkę, której niklowe zamki polyskiwały poprzez ciemno - zieloną wodę.

Lecz w tej samej chwili wydało się detektywowi, że pociągnięto za sznur alarmowy i przygotowywał się właśnie do przyjęcia jakiegoś sygnału zgóry, gdy nagle ujrzał cień, przypominający sylwetkę ludzką. Postać zbliżała się szybko i wkrótce detektyw mógł rozpoznać nurka.

Było już zapóźno. Nieoczekiwany przeciwnik rzucił się nań z długim nożem. Oczywiście detektyw mógłby się bronić, ale latarnia i skrzynka krępowały jego ruchy. Skorzystał z tego, przeciwnik, który zdołał uchwycić rurę powietrzną hełmu Dicksona.

Ogłuszający świst oznajmił Dicksonowi, że rura została przecięta i po chwili woda zaczęła dostawać się do jego skafandra.

Na wyższym wisłkiem detektyw pociągnął jeszcze za linę sygnałową, potem podniósł prawą stopę i ciężką, ołowianą podeszwą zdołał uderzyć mocno przeciwnika w hełm, poczym stracił przytomność.

Gdy odzyskał świadomość, zdejmowano z niego właśnie kostium.

— Był to już najwyższy czas, widziałem bowiem śmierć przed oczami, — rzekł detektyw z uśmiechem, wyprostowując zeszywnione członki.

Łódź przybiła do brzegu. Powróciwszy na Bakerstreet, detektywi zaczęli badać szczegółowo zawartość kasetki. Doznali jednak wielkiego rozczarowania, gdyż kolia w niej nie było, znaleźli jedynie klejnoty, pochodzące z innych kradzieży. Odali je natychmiast inspektorowi Gordonowi.

Wielki cel Dicksona: pochwyć tajemniczego Amerykanina i odnaleźć kolie, — nie został osiągnięty. pomimo przygody podwodnej. Wielki detektyw musiał znów zahrać się do pracy.

— A teraz chodźmy do naszego przyjaciela w okolicy hotelu „King Edward“ — rzekł Harry Dickson do swego ucznia.

Wkrótce znaleźli się przed domem, oznaczonym przez Toma.

Otworzyli drzwi i zaczęli cicho wstępować na schody, pokryte dywanem. Znaleźli się wreszcie na korytarzu. Przez zamknięte drzwi dochodził ich stłumiony gwar kilku głosów. Harry Dickson ostrożnie otworzył drzwi. Pokój był pusty i ciemny, lecz w głębi lśnił wąski promyk światła pod ciężką kotarą.

Bez szmeru dwaj przybysze przeszli przez pokój. Stanęli za portierą i Harry Dickson rzucił spojrzenie przez wąską szparę.

Przy stole siedział „piękny Guy Tarlie“ oraz zbrodniczy woźnica, w którym detektyw ze zdziwieniem poznał Highley'a, gdy ten zdjął swą sztuczną brodę. Amerykanin musiał być naprawdę dziwakiem, gdyż siedział w kącie pokoju i zajmował się dwoma ptakami w klatce. Po chwili wyjął z klatki jednego ptaka i przyczepił mu do nogi lekki łańcuszek, co zdawało się wcale ruchów sroki nie krępować. Potem zawołał do ptaka coś, czego detektyw nie zrozumiał. Sroka podskoczyła na stole, zaczęła przeszukiwać dziobem zawartość małego pudełka, wybrała wreszcie czerwony kamień i przyniosła go swemu panu.

Teraz dopiero rozjaśniło się w umyśle detektywa wszystko, co dotyczyło tajemniczych kradzieży klejnotów. Potem czekał na sposobność, aby dokonać kradzieży przy pomocy swych wytresowanych ptaków. Potwierdzenie tej swojej tezy znalazł, gdy ujrzał małe piórka na chińskiej serwetce, zdradzające obecność ptaków w pokoju, gdzie popełniona została kradzież.

Po chwili detektywi weszli do pokoju. Przystępcy osłupieli. „Menażer“ pierwszy odzyskał panowanie nad sobą i jednym susem rzucił się na detektywa. Było już jednak zapóźno.

Harry Dickson obserwował go bacznie. Jego żelazna dłoń wyciągnęła się ku niemu. Tom, jak błyskawica, rzucił się na dwóch pozostałych i związał im ręce.

Harry Dickson zrewidował wszystkim kieszenie i wydał policjantom przybyłym na pomoc rozkaz, aby ich odprowadzono. Wszyscy mieli przy sobie duże sumy pieniędzy, zwłaszcza menażer“.

Detektyw jednak uznał, że misja jego nie jest skończona. Wprawdzie bandyci znaleźli się pod kluczem, ale gdzie były klejnoty, kolia i broszka, które były właściwym celem jego poszukiwań?

Dickson gorączkowo przeszukiwał mieszkanie, ale bez rezultatu. Wreszcie wyjął z kieszeni skrawek listu „menażera“ i zaczął zastanawiać się nad znaczeniem tych słów. Czy tajemniczy „W. M.“ wyjeżdżał pierwszy, aby przygotować teren działania dla swych współników? Wszystko przemawiało za tym.

— Wiem już! — zawołał nagle z radością. — Jeżeli ten „W. M.“ jest naprawdę człowiekiem, który organizuje te kradzieże klejnotów, to „menażer“ oczywiście wysłał broszkę przed trzema dniami do Monte Carlo. Możliwe, że uczynił to za pośrednictwem jakiegoś pobliskiego biura pocztowego. Przesyłka ta musiała być polecona.

— Do pracy, Tomie — zawołał — dowiedz się we wszystkich pobliskich urzędach. Jeżeli ci się nie powiedzie, skomunikuję się z biurem głównym. Tak, to naprawdę wspaniałe pomysły!

## Przestępca z miłości

Następnego dnia Harry Dickson usiadł przy biurku, przygotowując akta do procesu schwytanych bandytów. Tom wyszedł z domu bardzo wcześnie, aby wypełnić swą misję. Nagle rozległy się szybkie kroki. Mistrz poznał kroki ucznia i wstał śpiesznie.

— Znalazłem! Wszystko w porządku, mistrzu, mamy go już!

— All right, a więc dobrze myślałem — rzekł detektyw z zadowoleniem.

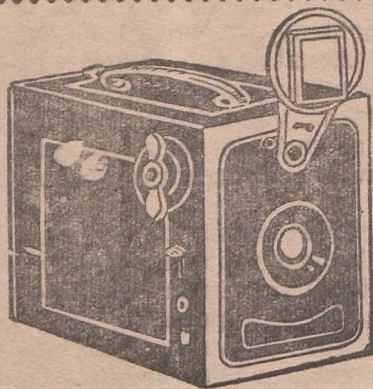
— Były tylko trzy przesyłki do Monte Carlo — opowiadał Tom. — Dwie były nieważne, za to trzecia jest dla nas interesująca. Oto adres: William Mackbell, villa Carola, Monte Carlo.

Harry Dickson złożył kartkę z adresem i schował do portfela. Potem poszukał w rozkładzie jazdy połączenia z Monte Carlo.

— Wyjeżdżam dziś o czwartej po południu, mój chłopcze. Uważaj, aby tu wszystko było w porządku.

O oznaczonej godzinie opuścił dom z małą walizką w rękę. Wsiadł do pociągu. Po upływie dwóch dni detektyw przybył do Monte Carlo.

Tym razem celem jego podróży nie było kasyno gry, jak to często zdarzało się w innych jego przygodach, nie musiał szukać swej ofiary pośród



## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze. Rozmiar 6×9. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk**

Warszawa, I, Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

graczy. Nie! Człowiek, którego szukał, nie miał może żadnej łączności z tymi, których Złoty Cielec trzymał w swych szponach.

Szybko minął kasyno i wspaniałe ogrody palmowe i skierował się w stronę błękitnego morza, szumiącego przy skalistym szerokim brzegu. Na skałach wznosiły się jasne, roześmiane wille. Była to prawdziwa kraina baśni.

Harry Dickson zaczął wieśniaka w malowniczym stroju narodowym i zapytał go o willę Caro'a.

— Jest pan na dobrej drodze — odparł mężczyzna i wskazał mu palcem małą gotycką willę na szczycie skały, u stóp której fale rozbijały się z hukiem.

Po upływie dziesięciu minut detektyw wszedł do eleganckiego hallu. Nagle detektyw zatrzymał się i spojrzał przez oszklone drzwi do pokoju, biało umeblowanego. Na przeciwległej ścianie znajdowały się dwa duże, otwarte okna, przez które widać było rozświetlone morze. Wszystko to Harry Dickson ogarnął jednym szybkim spojrzeniem.

Lecz coś jeszcze zwróciło jego uwagę. Na środku pokoju stał mężczyzna średniego wzrostu o miłej, pogodnej twarzy i pochylał się nad stołem, na którym rozłożone były klejnoty niezwykłej wartości. Palce jego pieściły miłośnie lśniące kamienie, a oczy wyrażały najwyższy zachwyt.

Harry Dickson z trudnością powstrzymał okrzyk radości, gdy pomiędzy innymi klejnotami spostrzegł kolbę hrabiny von Waldberg i broszkę aktorki francuskiej. Wreszcie mężczyzna schował swoje skarby do czarnej kasetki — izamknął ją.

Wtedy spostrzegł detektywa. Przesunął dłonią po oczach zmęczonym ruchem. Harry Dickson wszedł.

Dziwny człowiek ukłonił się i spytał, czego sobie życzy.

— Przybywam z polecenia Mr. Blanka z Londynu — rzekł detektyw.

— Ach! Witam serdecznie! — rzekł William Mackbell.

— Proszę pozwolić mi skończyć, sir. Zaareztowałem „menażera” i jego dwóch współników za dokonanie kradzieży kolii hrabiny von Waldberg oraz broszki Mme Perault. Te dwa klejnoty znajdują się w pana posiadaniu i wobec tego oskarżam pana o udział w kradzieży. Nazwisko moje brzmi Harry Dickson.

William Mackbell cofnął się o kilka kroków i utkwiał przerażony wzrok w twarzy detektywa. Nagle zadrżał silnie i z szaleńczym krzykiem skoczył przez okno w fale morskie. Przedtem jednak

schwycił swoją kasetkę ze skarbami i wraz z nią spadł w przepaść.

Zdjęty przerażeniem, detektyw wychylił się przez okno. Przez chwilę jeszcze widział ciało Mackbella pomiędzy skałami, potem znikło ono w falach.

Detektyw odszedł od okna. Jakiż fatalny zbieg okoliczności połączył tego człowieka z przestępcami londyńskimi? Zdawało mu się, że to zły sen. Po chwili jednak opanował się. Podeszedł do drzwi i chrząknął.

Pojawiła się starsza dama, właścicielka willi, ale nie powiedziała mu wiele: zaledwie przed siedmiu dniami William Mackbell przyjechał bez żadnego bagażu i zapłacił jej za cztery tygodnie. Nie wiedziała, czym się zajmował. Harry Dickson nie powiedział jej nic o tragicznej śmierci lokatora. Zszedł na plażę, wynajął barkę rybacką i przez cały dzień przeprowadzał poszukiwania. Wreszcie około wieczora uwagę jego zwrócił jakiś ciemny kształt.

Zarzucił sieć i spostrzegł, że były to zwłoki ludzkie. Ręka zaciśnięta była kurczowo na ręczce kasetki, lecz pokrywa była otwarta. Kasetka była pusta!

— Co za rozczarowanie! — szepnął Harry Dickson. — Być tak blisko celu i stracić wszystko! Wszystkie klejnoty znajdują się teraz na dnie morza!

W jednej z kieszeni zmarłego Harry Dickson znalazł jakiś papier i schował go. Potem zajął się pogrzebem. Mackbell został pochowany na cmentarzu samobójców.

Dopiero w powrotnej drodze, znalazłszy się w pociągu, detektyw wyjął z kieszeni list, który zmarły miał przy sobie. Koperta nosiła napis: „Do mego wroga”. Harry Dickson zawahał się przez chwilę, po czym otworzył list. Uważał, że ma do tego prawo, gdyż był wrogiem tego człowieka.

List zawierał spowiedź samobójcy:

Był on synem multi-milionera amerykańskiego. Zakochany był w kobiecie, która wydawała się być równie piękna, jak przewrotna. Przyrzekła mu, że zostanie jego żoną, jeżeli w przeciągu trzech lat otrzyma od niego ogromną ilość wspaniałych klejnotów, należących do niektórych dam. Szalona miłość sprowadziła Williama Mackbella na złą drogę.

Sprzymierzył się ze sławnym włamywaczem amerykańskim, wynalazcą sztuczki z kradnącymi srokami i wyjechał do Europy. William Mackbell podróżował od miasta do miasta i oglądał klejnoty, nakazując potem „menażerowi” kradzieże. Ażeby

oszuścić okradzionych, zastępowano zrabowaną biżuterię imitacjami.

Jak spokojnie i bezpiecznie pracowali, świadczy fakt, że skradziono broszkę aktorki, aby ją sfotografować, a potem odłożono na to samo miejsce aż do dnia, w którym imitacja była gotowa.

Harry Dickson nie opowiedział nikomu o wydarzeniu w Monte Carlo. Hrabina nie ujrzała już nigdy swojej kolii, a gdy pytano o to Dicksona, de-

tektyw poprzestawał jedynie na smutnym uśmiechu.

Nazwisko „William Mackbell” było zresztą przybrane, prawdy nie dowiedziano się nigdy.

„Menażer” i Guy Tarlie zostali skazani na długoterminowe więzienie. Highley zaś, za usiłowanie zabójstwa oraz zabójstwo policjanta skazany został na śmierć.

KONIEC.

## Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić u siebie zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuczek z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia.



Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami i kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarną Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

**AKZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK** oddz.

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

## KSIĄŻKI ZA BEZCEN!



Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

1) „Spowiedź” Szvllera-Szkolnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób. 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą. 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy. 4) „Spotęgowanie Energii i Woli” Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hipnotyzmu. 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

Cud techniki  
nowoczesnej



Automat-  
Pistolet „Grom”  
kal. 6 m/m —



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojęść: wykładane masa bakelitowa. Waga 200

gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

## PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna  
zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-4 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

Następny **Nr. 74 Harry Dicksona**,  
który ukaże się we wtorek, dn. 6-go czerwca  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# „DRAMAT W CYRKU”

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:**

- |                                    |                                |
|------------------------------------|--------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“                   | 38. DUCH W ZAMCZYSKV           |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 39. UPIÓR W TEATRZE            |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“         | 40. DEMON WIATRU               |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“              | 41. SOBOWTÓR.                  |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“             | 42. NIEWIDZIALNY MĘDRZEC.      |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“             | 43. DANCING NA BŁOTACH         |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“                 | 44. PRZEDZIWNY HOTEL.          |
| 8. „KRÓL NOCY“                     | 45. SREBRNA MASKA.             |
| 9. „POSEPNA KABAŁA“                | 46. SIEDEM KRZESEŁ.            |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ.“         | 47. DIABELSKI SKARB            |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“             | 48. KAT LONDYŃSKI.             |
| 12. „KAPLANKA OGNIĄ“.              | 49. CZERWONY SUŁTAN.           |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY          | 50. PRZYGODA MALAJSKA.         |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA                   | 51. SYNOWIE NOCY.              |
| 15. WIDMO TUŁACZA                  | 52. KRÓL ŻELAZA.               |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT           | 53. WALKA W TUNELU             |
| 17. DUCH ŚWIATŁA                   | 54. ZBRODNICZY AUTOMAT         |
| 18. CZERWONA DAMA                  | 55. TAJEMNICA PROFESORA FOXA   |
| 19. MIASTO PIRATÓW                 | 56. W PIASKACH SAHARY          |
| 20. POSTRACH LONDYNU               | 57. DWANAŚCIE SERC             |
| 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ      | 58. ŻYWY PORTRET               |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN               | 59. ZAMEK NA SKAŁACH           |
| 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO.           | 60. BAL MASKOWY                |
| 24. HAWAJSKI SZTYLET.              | 61. TRAGEDIA STAREGO RODU      |
| 25. WOSKOWE JABŁKO                 | 62. CZERWONY SMOK              |
| 26. WIELKA GRA.                    | 63. SKRADZIONY WYNALAZEK       |
| 27. HOTEL EMIGRANTÓW.              | 64. FAŁSZYWY KROK.             |
| 28. KRWAWY KLEJNOT                 | 65. KRÓLOWA TRAPEZU            |
| 29. SZTUCZNE ZŁOTO.                | 66. UPIÓR TAMIZY               |
| 30. CZARNY MŚCICIEL.               | 67. CZARNA PANTERA             |
| 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI.             | 68. W PALARNI OPIUM            |
| 32. POŻAR W MIASTECZKU.            | 69. BEZLUDNA WYSPA             |
| 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG.             | 70. TOREADOR Z GRENADY         |
| 35. GWIAZDA POLARNA.               | 71. KOBIETA O 4-rech TWARZACH. |
| 36. KWADRATOWE OKNO                | 72. NA WYSPIE KORFU.           |
| 37. WODNY CZART.                   |                                |

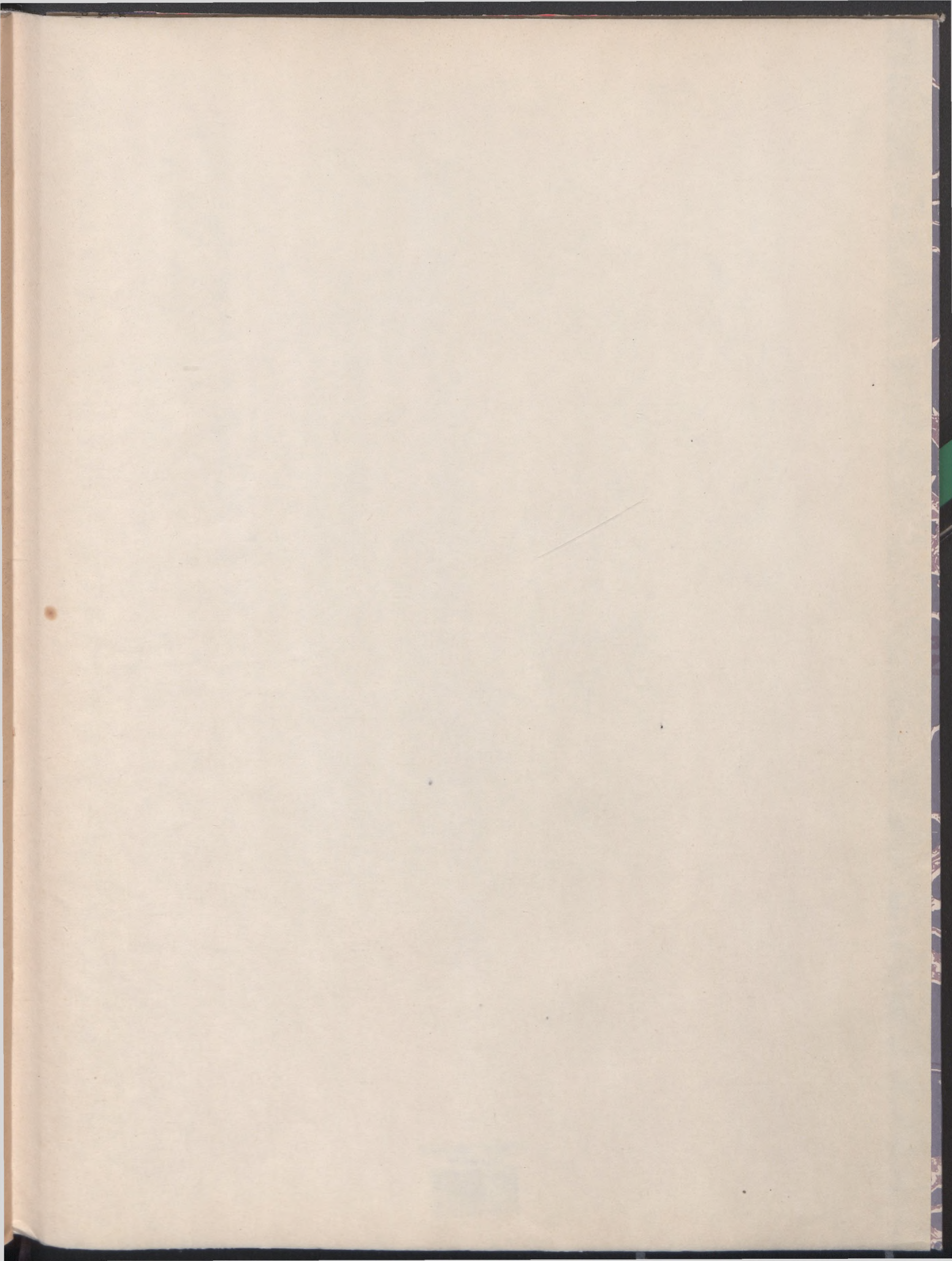
Czytajcie

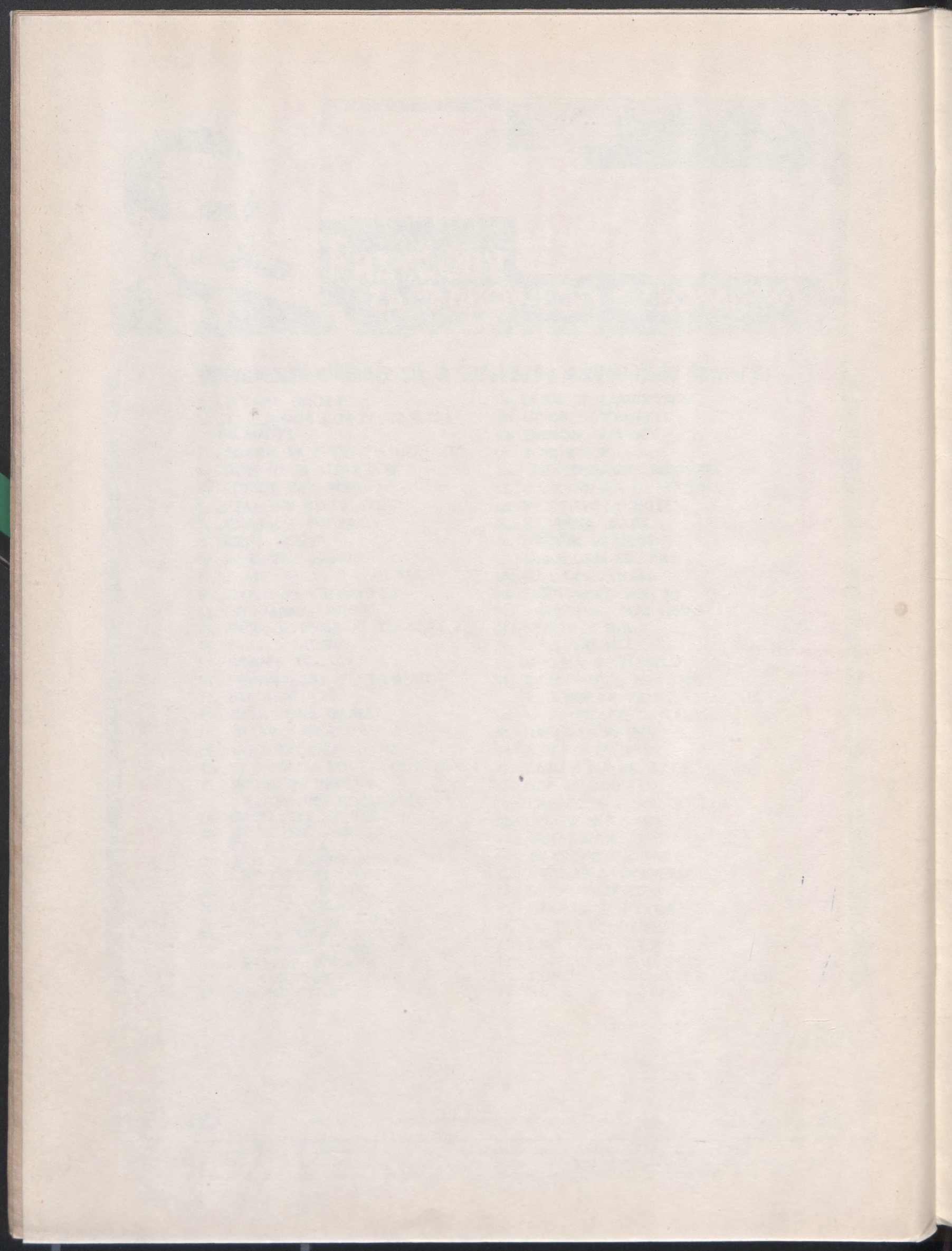
# PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena 10.

Cena 10.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkał w Łodzi.  
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
Konto P. K. O. 68,148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001024366432





24j  
623405/73

